

ROK 1954

ZESZYT 8 (115)

PORADNIK JEZYKOWY

PAŹDZIERNIK
1954



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDawnICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. IRMINA JUDYCKA: Typy zapożyczeń niemieckich w gwarach Warmii i Mazur	1
2. JANINA SIWKOWSKA: Gramatyczne sprawy zesłowiecznej Warszawy. Z prac nad słownikiem polskim w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk w latach 1800—1830	12
3. KAZIMIERZ MEŻYŃSKI: O wyrazie <i>zęza</i>	23
4. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Notatki etymologiczne. 3. Framuga	25
5. Recenzja: ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Otto Ducháček: „O vzájemném vlivu tvaru a významu slov	29
6. A. S.: Co piszą o języku	31
7. Głosy czytelników: KAZIMIERZ ZBIERSKI: Z powodu nowotworu <i>nazewnictwo</i>	34
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	36

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

TYPY ZAPOŻYCZEŃ NIEMIECKICH W GWARACH WARMII I MAZUR¹

Zadaniem artykułu jest omówienie oddziaływań języka niemieckiego na gwary Warmii i Mazur oraz próba znalezienia dla nich ram klasyfikacyjnych. Analiza rodzajów zapożyczeń prowadzi do zagadnień bardzo rozległych wchodzących w zakres zarówno językoznawstwa ogólnego jak gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Zagadnieniom tym poświęcone są prace: Meilleta, Cohena, Sandfelda, Unbegauna, Kuryłowicza, Doroszewskiego i innych². Prace te dotyczą następujących kwestii: 1^o wzajemnych oddziaływań krzyżujących się języków na terenie dwujęzycznym oraz penetracji elementów obcych do języków środowiskowych; 2^o sposobów przenikania cech systemu jednego języka do drugiego; 3^o stopnia odporności języka zapożyczającego na wpływy obce. Wnioski ogólne wynikające z interpretacji tez i materiału przytoczonego przez wymienionych autorów mogą być *mutatis mutandis* rzutowane na tło Warmii i Mazur.

¹ Artykuł ten powstał w wyniku dyskusji przeprowadzonej w Pracowni Dialektologicznej P.A.N. w związku z badaniami nad słownictwem gwar Warmii i Mazur i przygotowaniem materiałów do Sesji Pomoroznawczej P.A.N.

² A. Meillet: *Linguistique historique et linguistique générale*. „Collection Linguistique publiée par la Société de Linguistique de Paris“ 1936; s. 36—45; 53—89; 90—98; 99—103.

A. Meillet: *Slavisches etymologisches Wörterbuch von Erich Berneker*. „Rocznik Slawistyczny“; Kraków 1909; t. II. s. 67—69.

Sandfeld Jensen: *Notes sur les calques linguistiques*, „Festschrift Wilhelm Thomsen“. Leipzig 1912, s. 166.

B. Unbegaun: *Le calque dans les langues slaves littéraires*. „Revue des études slaves“; Paris 1932; t. XII. s. 19.

J. Kuryłowicz: *Związki językowe słowiańsko-germańskie*. „Przegląd Zachodni“ Instytut Zachodni, Poznań 1951. VII. t. II. s. 191.

W. Doroszewski: *Pierwiastki struktury łacińskiej w języku polskim*. „Poradnik Językowy“, 1936/37. z. 6. s. 97.

W. Doroszewski: *Język polski w Stanach Zjednoczonych*. A. P. Warszawa 1938.

M. Cohen: *Le langage*, Éditions sociales 64, Boulevard Auguste-Blanqui, Paris 1950; s. 121.

Historyczne wpływy niemieckie na gwary warmińską i mazurską nie zmieniły rdzennie polskiego charakteru tych dialektów. W zakresie tych wpływów można wyróżnić w gwarach badanego terenu dwie warstwy chronologiczne. Starszą stanowią pożyczki pochodzące jeszcze z okresów dawniejszych oddziaływań języka niemieckiego na polski³, które przetrwały w jego zasobie jako zasymilowane germanizmy. Do młodszej warstwy należą nabytki późniejsze, które przenikały na terytorium Warmii i Mazur jako jeden z objawów ekspansji niemieckiej w czasie politycznej przynależności tych ziem do państwa niemieckiego; pochodzą one z końca XIX i początku XX-go wieku, a więc okresu rozwoju kapitalistycznej gospodarki niemieckiej⁴. W zakresie tych oddziaływań wyodrębniają się następujące sposoby przystosowania językowych elementów niemieckich do systemu języka polskiego: wzorowanie się na wyrazach niemieckich pod względem ich znaczenia i struktury oraz zapożyczanie mniej lub więcej zmodyfikowanych jednostek leksykalnych lub składniowych.

Wśród wyrazów mających na sobie piętno wpływów niemieckich chronologicznie należących do warstwy starszej, a więc nie wyodrębniających Warmii i Mazur od reszty Polski można wyróżnić następujące typy:

- I — polskie formacje sufiksalne będące refleksem struktury niemieckich wyrazów złożonych:
 np. *wiatrak* (nm. *Windmühle*)
plecak (nm. *Rucksack*)
- II — polskie wyrazy złożone będące odwzorowaniem struktury niemieckich wyrazów złożonych np. *listonosz* (nm. *Briefträger*).
- III — zapożyczenia wyrazów niemieckich zasymilowanych za pomocą końcówki fleksyjnej lub sufiksu: *maszyna* (nm. *die Maschine*), *szymba* (nm. *die Scheibe*), *szyna* (nm. *die Schiene*), *łata* (nm. *die Latte*), *flancować* (nm. *pflanzen*), *polerować* (nm. *polieren*).
- IV — zapożyczenia wyrazów nie zmodyfikowanych przejętych z języka niemieckiego, np. *cukier* (nm. *der Zucker*), *kartofel* (nm. *die Kartoffel*), *szttyft* (nm. *der Stift*), *dach* (nm. *das Dach*), *blat* (nm. *das Blatt*), *pantofel* (nm. *der Pantoffel*), *grunt* (nm. *der Grund*).

Wymienione wyrazy są potocznie używane w języku ogólnopolskim i jako takie wchodzą również do zasobu gwar Warmii i Mazur. O całko-

³ Por. G. Korbütt: Wyrazy niemieckie w języku polskim. „Prace Filologiczne“ Warszawa 1893. t. IV. s. 526. A. Brückner: Wpływy języków obcych. „Encyklopedia Polska“ t. II. dz. III. (cz. I). Warszawa A. U. s. 100. A. Brückner: Wyrazy obce w języku polskim. „Prace Filologiczne“ t. VI. Warszawa 1907, s. 602.

⁴ Por. mój artykuł: Warmińskie nazwy narzędzi rolniczych. „Poradnik Językowy“ Warszawa 1953, z. 6. s. 28—30.

witym ich przyswojeniu (gr. III i IV) świadczy to, że są one odmieniane według zasad fleksji polskiej (np. *szyba, szyby; cukier, cukru*⁵ itd.), a ponadto stanowią podstawy derywacyjne dla polskich wyrazów pochodnych, (np. *kartofel — kartoflanka; cukier — cukiernica*). W warstwie chronologicznie młodszej stosunki w zakresie zapożyczeń są znacznie bardziej skomplikowane i przez to mniej uchwytnie. Wynika to z jednej strony z faktu, że są to germanizmy świeże, nie zakorzenione, z drugiej, że ulegają one jeszcze nie zakończonemu procesowi polonizacji. Istotnym momentem tego procesu jest udział świadomości językowej osobników transponujących system niemiecki na polski.

Objawem polskiej aktywności i inwencji językowej ludności Warmii i Mazur są fakty należące do zakresu replik, to znaczy zastępowania wyrazów niemieckich polskimi tłumaczeniami; o inercyjnym zaś sposobie reagowania na wpływy obce świadczą zapożyczenia⁶.

Formy odwzorowywania wyrazów niemieckich w polskim materiale językowym są wielorakie. Nie dążąc do rygorystycznego schematu można omawiane fakty ująć w następujących kategoriach.

I. Wyrazy polskie w funkcjach znaczeniowych właściwych ich niemieckim odpowiednikom. Należą do nich takie wyrazy jak *podeszwa* występująca w znaczeniu »pięty pługa« (nm. *Sohle*), *plecy, bary* jako »pręt u kosa« (nm. *Rücken, Sensenrücken*), *stanowisko* (nm. *Stellung*) jako »regulator pługa«.

II. Repliki strukturalne obejmujące: A. repliki wyrazowe i B. repliki składniowe (wymagające opracowania oddzielnego).

W zakresie strukturalnych replik wyrazowych najdokładniejszymi tłumaczeniami są: 1) polskie formacje sufiksalne będące odpowiednikami niemieckich wyrazów nie złożonych oraz 2) polskie wyrazy złożone, które odpowiadają niemieckim wyrazom złożonym. Do pierwszego typu należą: *stalowidło, stalowunek* (nm. *Stellung*). Sufiksy wymienionych wyrazów są odpowiednikami niemieckiego *-ung*, tworzącego formacje deverbale⁷. Zachowanie *-ow-* w wyrazie *stalowunek* nie jest cechą swoiście polską, ponieważ w analogicznych formacjach polskich (przyswojonych z niemieckiego) formant czasownika nie jest zachowywany⁸. Drugi typ stanowią wyrazy takie jak *podpacha*⁹ (nm. *Unterarm*), *sianożniwa*

⁵ Ruchomość *e* w wyrazie *cukier* może być uważana za takie samo znamię fleksyjnej polonizacji wyrazu, jak kiedy indziej dodanie do wyrazu niemieckiego końcówki polskiej.

⁶ Przez zapożyczenie należy rozumieć wyrazy przejmowane „żywcem“ z języka obcego lub wyrazy obce mniej lub więcej zmodyfikowane.

⁷ Por. nm. *stellen — die Stellung*.

⁸ Por. polskie: *obstalować — obstalunek; rachować — rachunek*.

⁹ »pacha«.

(nm. *Heuernte*). W wyrazie *sianożniwa* głoska -o- jest ambiwalentna, to znaczy może być rozumiana jako formant złożenia albo jako końcówka rzeczownika *siano*; zmiana kolejności członów złożenia w wyrazie *żniwo-siana*, zanotowanym na tymże terenie, świadczy o tym, że wyraz ten nie jest jeszcze ostatecznie ustabilizowany. Formacjami naruszającymi polskie normy słowotwórcze są: *dwaskibowiec*, *dwaskibnik*¹⁰, *jedenskiowiec*, (nm. *Zweischar*, *Einschar*).

Z charakteru języka polskiego wynika, że złożenie niemieckie często jest oddawane w gwarach Warmii i Mazur za pomocą wyrażeń syntaktycznych. Wyrażenia te są bardziej analityczne lub bardziej syntetyczne. Charakter najbardziej analityczny mają takie związki wyrazowe, których człon określający znaczenie wyrazu podstawowego jest rzeczownikiem występującym z przyimkiem: *miech do słomy*¹¹ (nm. *Strohsack*), *śruba do stalowania*¹² (nm. *Verstellschraube*), *maszyna do zboża*, *maszyna do żyta*¹³ (nm. *Roggenmäher*), *maszyna do siewki*¹⁴ (nm. *Häckselmaschine*), *maszyna do draszby*¹⁵ (nm. *Dreschmaschine*). Bardziej syntetyczne są takie związki wyrazowe, w których człon określający występuje w postaci przymiotnika, na przykład: *miech słomiany*, *żyto maszynowe*, *siewkowa maszyna*, *droga polowa*¹⁶ (nm. *Feldweg*), *trawna maszyna*¹⁷ (nm. *Grassmäher*), *przedni wóz*¹⁸ (nm. *Vorderwagen*), *tylny wóz*¹⁹ (nm. *Hinterwagen*).

Przytoczone „wyrażenia syntetyczne“ mogą stać się impulsem powstania polskich formacji sufiksalnych, a więc takich, w których pierwszemu członowi niemieckiego wyrazu złożonego odpowiada temat to samo znaczącego wyrazu polskiego, drugiemu zaś członowi — polski sufiks. W pewnym sensie formacje te są rezultatem rozwoju „wyrażenia przymiotnikowego“ w twórczość bardziej syntetyczną niż to wyrażenie, a przy tym bardziej zgodną z tendencjami słowotwórczością polskiego, także gwarowego²⁰.

¹⁰ »dwaskibowiec«.

¹¹ »siennik«.

¹² »regulator«.

¹³ »żniwiarnia«.

¹⁴ »siewkarnia«.

¹⁵ »młocarnia«.

¹⁶ »polna droga«.

¹⁷ »kosiarka«.

¹⁸ przód wozu.

¹⁹ tył wozu.

²⁰ Por. w języku polskim: *malowany obrazek* = *malowanka*; *pisane jajko* = *pisanka*; *śpiewana piosenka* = *śpiewanka*.

Formacje: *słomniak*, *słomnionek*²¹ (nm. *Strohsack*), *trawnik*²² (nm. *Grassmäher*), *letnica*²³ (nm. *Sommerweg*), *plecak*, *plecznik*²⁴ (nm. *Rückenriemen*), *piórnik*²⁵ (nm. *Federsack*) mają denominalną podstawę słowotwórczą, którą stanowi przekład członu określającego złożenia niemieckiego.

Podstawą tą może być rzeczownik, np. w formacjach: *słomniak*, (= *słomiak*), *plecak*, lub przymiotnik w: *trawnik* (por. *trawna maszyna*). Prawdopodobnie tematami słowotwórczymi pozostałych formacji są również przymiotniki, które jednak nie są zaświadczone w żadnym z interesujących nas związków wyrazowych; np. przymiotnik *piórny* występuje na badanym obszarze tylko w nazwie drobiu: *piórne stworzenie*, *piórna zwierzyna*.

Formacje dewerbalne *chodnik*, *chodzydło*²⁶ (nm. *Gehstuhl*), *czyszczarka*²⁷ (nm. *Reinigungsmaschine*) podobnie jak denominalne są urobione przeważnie od tłumaczenia członu określającego złożenia niemieckiego; sporadycznie raczej występują takie formacje jak *żniwiarnik*²⁸ (nm. *Grassmäher*), którego tematem słowotwórczym jest przekład członu określanego. Formacja ta utworzona jest sufiksem *-arnik* bądź od rzeczownikowej podstawy *żniwo*, bądź od zaświadczonego w terenie czasownika *żniwić*; sufiks *-arnik* prawdopodobnie jest kontaminacją formantów: *-arz* i *-nik*. Sufiksy wymienionych formacji pełnią funkcję analogiczną do funkcji członów określanych złożań niemieckich, mają jednak rozleglejszy od nich zakres znaczeniowy, to znaczy mogą się odnosić do znacznie większej liczby desygnatów. Stosowalność wymienionych formantów jest fakultatywna; wynika to zapewne z tego, że nie wyspecjalizowały się one jeszcze pod względem znaczeniowym. O braku stabilizacji w zakresie ich użycia świadczą przede wszystkim sufiksy tworzące nazwy narzędzi. Wymienione formacje są wprawdzie objawem oszczędności środków językowych, oddają jednak mniej dokładnie strukturę złożenia niemieckiego niż wyrażenia z przymiotnikiem. Repliki te, ze względu na stosunek do wzorów niemieckich mniej ściśle niż omawiane poprzednio, są polską realizacją morfologiczną koncepcji niemieckiej.

²¹ »siennik«.

²² »kosiarka«.

²³ »polska droga«.

²⁴ »poprzeczny szeroki pas od szlei zakładanych na grzbiet konia«.

²⁵ »wsypa na pierzynę«.

²⁶ »stojak do nauki chodzenia dla dzieci«.

²⁷ »wialnia«.

²⁸ »żniwiarka«.

Specyficznym typem wyrazów są hybrydy, czyli mieszańce; są to wyrazy będące częściowymi tłumaczeniami złożeń niemieckich²⁹. Odpowiednikami niemieckich złożeń są polskie wyrazy złożone, których człon określający zachowuje nie zmienioną postać niemiecką, drugi zaś jest polskim przekładem, np. *szwigermatka*³⁰ (nm. *die Schwiegermutter*), *szwiger-ojciec*³¹ (nm. *der Schwiegervater*), *fanenowies*³² (nm. *der Fahnenhafer*), *goldowies*³³ (nm. *der Goldhafer*), *polargwiazda*³⁴ (nm. *der Polarstern*). Do hybryd można zaliczyć zestawienia³⁵, w których przymiotnik występuje w postaci spolszczonej za pomocą polskiego formantu, a rzeczownik jest wyrazem polskim, np. *kisowa droga*³⁶ (nm. *die Kieschaussee*), *fuchtowna ziemia*³⁷ (nm. *feucht* — z monoftongizacją dyftongu *eu* w *u*: *feucht* = *fucht*), *polarska gwiazda*, *polarowa gwiazda*³⁸ (nm. *Polarstern*), *kunштowny gnój*³⁹ (nm. *der Kunstdünger*), *krajzowa droga*⁴⁰ (nm. *der Kreisweg*).

Poza omówionymi przykładami replik wyrazowych, w zasobie leksykalnym gwar Warmii i Mazur wyróżnić można wyrazy zapożyczone bezpośrednio z języka niemieckiego. Wyrazy te są bądź używane w ich postaci niemieckiej w toku mowy polskiej, bądź uległy adaptacji formalnej i weszły do polskiego systemu słowotwórczego i fleksyjnego. Adaptacja ta polega na przybieraniu przez wyrazy niemieckie sufiksów lub końcówek fleksyjnych, rezultatem jej więc są jednostki leksykalne o mieszanych elementach polsko-niemieckich.

Przekształcenia słowotwórcze wyrazów niemieckich polegają na tym, że albo wyraz niemiecki słowotwórczo niepodzielny zostaje rozszerzony polskim sufiksem: *brutka* (nm. *die Braut*), *faska* (nm. *das Fass*), albo niemiecka formacja sufiksalna otrzymuje odpowiednik w postaci formacji sufiksальной polskiej: *frejność* (nm. *die Freiheit*), albo wreszcie niemiecki wyraz złożony zostaje potraktowany w ten sposób, że jego człon pierwszy zachowuje swą postać niemiecką, zamiast drugiego zaś ukazuje

²⁹ por. „Il arrive souvent qu'un mot ne se trouve traduit qu'à demi, p. ex. all. *Baumwolle*, pol. *bawełna*; all. *Weihnachten*, thèque *vánoce*“. Sandfeld Kr.: *Notes sur les calques linguistiques*, Festschrift Wilhelm Thomsen Leipzig 1912 s. 166—177.

³⁰ »teściowa«.

³¹ »teść«.

³² »gatunek owsa zw. chorągiewkowym«.

³³ »gatunek owsa«.

³⁴ »gwiazda polarna«.

³⁵ Terminu „zestawienie“ używam za Szoberem. Szober: *Gramatyka języka polskiego*, wyd. III, Nasza Księgarnia, Warszawa, r. 1953, str. 113.

³⁶ »droga z nawierzchnią ze żwiru«.

³⁷ »grunt podmokły«.

³⁸ »gwiazda polarna«.

³⁹ »polna droga«.

⁴⁰ »powiatowa droga«.

się polski sufiks: *brejtka* (nm. *die Breitmaschine*); możliwe są również, ale stosunkowo rzadsze, wypadki derywacji sufiksальной całego wyrazu złożonego niemieckiego, np. *fusztulek* (nm. *der Fusstuhl*), *sznaptuszek* (nm. *das Schnupftuch*), *sztrychołek* (nm. *das Streichholz*).

Wyrazy należące do grupy ostatniej mają budowę analogiczną do typu *wiatrak* (nm. *die Windmühle*). Różnica polega na niemieckości (*brejtka*) lub polskości (*wiatrak*) tematu słowotwórczego.

Wśród formacji o mieszanych elementach słowotwórczych stosunkowo nieliczne są przymiotniki. Te tworzone są od podstaw rzeczownikowych, przymiotnikowych i czasownikowych najczęściej formantami: *-owny*, *-owy*, *-owaty* np.: *fuchtowny*⁴¹ (nm. *feucht*), *kisowy*⁴² (nm. *der Kies*), *kruzowaty*⁴³ (nm. *kraus*), *zumpowaty*⁴⁴ (nm. *der Sumpf*), *szprengowaty*⁴⁵ (nm. *springen*).

Adaptacja fleksyjna w zakresie rzeczowników polega przeważnie na dodaniu polskiej końcówki fleksyjnej do wyrazu niemieckiego, np. *trefta*⁴⁶ (nm. *die Trift*), *fuchtla*⁴⁷ (nm. *die Fuchtel*). Postać mianownika jednakże nie zawsze świadczy o tym, że wyraz wszedł do polskiego systemu deklinacyjnego. O wyrazach, których końcówkę mianownika liczby pojedynczej stanowi zero morfologiczne (przeważnie rodzaju męskiego z końcówką spółgłoską twardą) można powiedzieć, że zostały zasymilowane tylko wtedy, kiedy występują one w przypadkach zależnych, tj. kiedy są odmieniane. Fakt odmiany decyduje więc o tym, czy wyraz jest przyswojony. Wprowadzenie rzeczowników do odpowiedniej grupy deklinacyjnej zależy od rodzaju gramatycznego. Zarówno przy transpozycji słowotwórczej jak fleksyjnej kategorią zasadniczo wiernie zachowaną jest rodzaj gramatyczny⁴⁸.

W zakresie rzeczowników nieosobowych w gwarach warmińskiej i mazurskiej niemiecka końcówka rodzaju żeńskiego *e* jest zastępowana przez polską *a*, np.: *zaga*⁴⁹ (nm. *die Säge*), *madraca*⁵⁰ (nm. *die Matratze*), *zola*⁵¹ (nm. *die Sohle*), *zatega*⁵² (nm. *die Saategge*), *sztrasa*⁵³ (nm. *die*

⁴¹ »wilgotny, mokry«.

⁴² »żwirowy«.

⁴³ »kędzierzawy«.

⁴⁴ »bagnisty«.

⁴⁵ »zdrojowy« (nm. *springen*, »wytryskać« o źródle).

⁴⁶ »trzoda«.

⁴⁷ »młynek do czyszczenia zboża«.

⁴⁸ por.: J. Kuryłowicz op. cit.

⁴⁹ »piła«.

⁵⁰ »materac«.

⁵¹ »pięta pługa«.

⁵² »brona siewna«.

⁵³ »ulica, droga«.

Strasse), *szlafsztaba*⁵⁴ (nm. *die Schlafstube*). Tę samą końcówkę *-a* przybierają rzeczowniki niemieckie rodzaju żeńskiego na *-el*, lub z końcówką zerową⁵⁵ np. *trefta* (nm. *die Trift*), *wasziska*⁵⁶ (nm. *die Waschschüssel*), *klina*⁵⁷ (nm. *die Klingel*). Wśród rzeczowników grupy ostatniej, to znaczy zakończonych na *-el*, niektóre w formie spolszczonej wykazują chwiejność; obok form: *dyszla* (nm. *die Deichsel*), *szufla* (nm. *die Schaufel*), *fuchla* (nm. *die Fuchtel*), występują: *dyszel*, *szufel*, *fuchtel*. Podobne zamącenie zdarza się przy przekształcaniu niemieckich rzeczowników rodzaju męskiego i nijakiego na polskie: *rinka* obok *rinek*⁵⁸ z wtrąconym *e* ruchomym (nm. *der Ring*), *klejda* obok *klejd*⁵⁹ (nm. *das Kleid*). Na ogół poza kilkoma przykładami wymienionymi wyżej, świadczącymi o pewnym odstępstwie od zasad deklinacji polskiej, polski rodzaj gramatyczny odpowiada, jak już wspomniałam, niemieckiemu. Przy transpozycji niemieckich rzeczowników osobowych na polskie decyduje najczęściej rodzaj naturalny np. *jungfera*⁶⁰ (nm. *die Jungfer*), *frajlina*⁶¹ (nm. *das Fräulein*), *bakfisz*⁶² (nm. *das Backfisch*).

Na rodzaj gramatyczny zapożyczeń niemieckich w gwarach warmińskiej i mazurskiej wpływają:

- 1) niemiecki rodzaj gramatyczny: pols. (ten) *kohart*⁶³; nm. *der Kochherd*
- 2) polskie odpowiedniki znaczeniowe: mianownik l. poj. *petrola*, nm. *das Petroleum*, pols. *nafta*
- 3) postać fonetyczna wyrazu: pols. (ten) *kunszt*; nm. *die Kunst*.⁶⁴

Odmiana rzeczowników włączonych ze względu na rodzaj gramatyczny do danej grupy deklinacyjnej przeważnie nie wykazuje odchyień od polskiego systemu deklinacyjnego.

⁵⁴ »sypialnia«.

⁵⁵ por. Alfred Zaręba: *Język polski w Szwecji „Język Polski“* Kraków, 1953, z. 2. str. 107.

⁵⁶ »miednica«.

⁵⁷ »dzwonek«.

⁵⁸ »pierścień u kosy«.

⁵⁹ »sukienka«.

⁶⁰ »stara panna«.

⁶¹ »panna«.

⁶² »dorastająca dziewczyna, podlotek«.

⁶³ »piec kuchenny«.

⁶⁴ por.: Zaręba A.: *Węgierskie zapożyczenia w polszczyźnie. „Język Polski“* Kraków 1951, XXXI, z. 3. str. 124.

Rzeczowniki nieosobowe rodzaju męskiego

- 1) mianownik l. poj. *ląd*⁶⁵ (nm. *das Land*)
dopełniacz l. poj. *lądu*:
„...jak te gazety przichodzili z drugiego *lądu*, to uni zginęli...”
- 2) mianownik l. poj. *kochart* (nm. *der Kochherd*)
celownik l. poj. *kochartoziu* (= *kochartowiu*)
- 3) mianownik l. poj. *furwerk*⁶⁶ (nm. *das Fuhrwerk*)
dopełniacz l. mng. *furwerków*:
„...tak dał majątkarz dziesięć *furwerków* zaprzęgać”

Rzeczowniki nieosobowe rodzaju żeńskiego

- 1) mianownik l. poj. *wasziska*⁶⁷ (nm. *die Waschschüssel*)
miejscownik l. poj. *waszisli*
- 2) mianownik l. poj. *petrola* (nm. *das Petroleum*)
biernik l. poj. *petrolę, petrolą*.

W zakresie czasowników stosowana jest derywacja sufiksalna i prefiksalna. Niemieckie czasowniki rozwinięte są polskim sufiksem *-ować*. Sufiks ten funkcjonuje w języku polskim jako formant, który służy do przekształcania rzeczownika w czasownik⁶⁸ należący do odpowiedniej grupy koniugacyjnej. W gwarach Warmii i Mazur sufiks *-ować* pełni funkcję narzędzia, które przekształca czasownik niemiecki na polski wprowadzając go do paradygmatu koniugacyjnego, np. *szenkować*, *-uję, -ujesz*⁶⁹ (nm. *schenken*); *zorgować*⁷⁰, *-uję, -ujesz*, 3 os. l. poj. cz. przeszłego; *zorgował* (nm. *sorgen*), „...a co sia śmiać bando, to ja bande zorgował”; *brumować*⁷¹, *-uję, -ujesz*, 3. os. l. poj. cz. przeszłego; *brumował, brumowała, brumowało* (nm. *brummen*): „mucha *brumowała*“, „uno *brumowało*“; *fuchtlować*⁷² (nm. *fuchteln*); *stalować* (nm. *stellen*); *dekować*⁷³, *-uję, -ujesz*, imiesłów bierny — *dekowany, -a, -e*, np. „stół *dekowa-*

⁶⁵ tu »kraj«.

⁶⁶ »furmanka«.

⁶⁷ »miednica do mycia«.

⁶⁸ por. pols. *dar-ować*.

⁶⁹ »darować«.

⁷⁰ »troszczyć się«.

⁷¹ »brzęczeć o (owadach)«.

⁷² »czyścić ziarno na fuchtli«.

⁷³ »nakrywać, pokrywać«.

ny“ (nm. *decken*); *draszować*⁷⁴ (nm. *dreschen*); *drelować*⁷⁵ (nm. *drillen*). Urobiono od nich nazwy czynności: *draszowanie*, *draszka*; nazwy wykonawców: *draszek*, *draszkarz*, *dreszkarz*, nazwy narzędzi: *stalowunek*⁷⁶, *drelka*, *drelówka*⁷⁷, *dekówka*⁷⁸.

Mazurzy i Warmiacy pod wpływem języka niemieckiego nie zawsze odczuwają różnice aspektowe mieszając czasowniki dokonane z niedokonanymi. Aspekt wyrażany jest za pomocą prawidłowego przetłumaczenia prefiksu niemieckiego, to znaczy zastąpienia go polskim, którego znaczenie odpowiada ściśle wartości semantycznej prefiksu niemieckiego, np. *wyrasził*⁷⁹ (3. os. l. poj. czasownika *wyraszyć*: nm. *raschen*), *przieraszyć*⁸⁰ i nazwa czynności *przieraszenie* z przetłumaczonym przedrostkiem *über*-czasownika *überraschen*: „trzy tygodnie pozostał chori uot przieraszenia“. Czasowniki: *obzorgować*⁸¹ (nm. *besorgen*), *odraszować*, *wydraszować*, *wyfuchtłować*, *przefuchtłować*, *poszelować*⁸², *podszelować* (nm. *schellen*), *podszufłować* (nm. *schaukeln*), *zaszlepować*⁸³ (nm. *abszleppen*), *zaketować*⁸⁴ (nm. *die Kette*) wskazują na fakultatywność użyć prefiksów, wynikającą z tego, że połączenia prefiksów z tematami czasownikowymi jeszcze się definitywnie nie ustabilizowały w takim stopniu, aby wytworzyć określone jednostki leksykalne. Prawidłowa prefiksacja takich typów czasowników jak: *zaketować*, *poszelować*, *podszelować*, *wydraszować* świadczy o żywym polskim poczuciu słowotwórczym.

Różnorodność formacji słowotwórczych i fakultatywność elementów strukturalnych w gwarach Warmii i Mazur jest następstwem braku integracji językowej na tym terytorium. Gwary te kształtowały się na podłożu krzyżowania się dwóch systemów językowych, odcięcie zaś od wpływów literackiej polszczyzny spowodowało to, że w gwarach warmińskiej i mazurskiej nie wykryły się dostatecznie normy językowe, które by mogły przeciwdziałać wpływom języka niemieckiego. Rezultatem ponownej więzi z Polską jest proces „odniemczania się“ gwar Warmii i Mazur, które w okresie rozluźnienia się związków z polskim obszarem językowym uległy w pewnym stopniu ekspansji żywiołu niemieckiego zachowując jednak polskie słownictwo i gramatykę.

⁷⁴ »młócić«.

⁷⁵ »dryłować« (czasownik ten jest używany w języku ogólnopolskim w znaczeniu »drażenia owoców pestkowych«).

⁷⁶ »regulator u pług«.

⁷⁷ »siewnik rzędowy«.

⁷⁸ »dachówka«.

⁷⁹ »przerazić się«.

⁸⁰ »przerazić się«.

⁸¹ »zatroszczyć się«.

⁸² »podorać«.

⁸³ »zabronować«.

⁸⁴ »zamknąć na łańcuch«.

Przegląd rubryk klasyfikacyjnych

I) Wyrazy polskie w funkcjach znaczeniowych właściwych ich niemieckim odpowiednikom (s. 3)

II Repliki strukturalne.

- 1) polskie wyrazy złożone będące odpowiednikami niemieckich wyrazów złożonych (s. 3);
- 2) tłumaczenia niemieckich wyrazów złożonych w których członem określającym jest wyrażenie przyimkowe (s. 4);
- 3) tłumaczenia niemieckich wyrazów złożonych, w których członem określającym jest przymiotnik (s. 4);
- 4) polskie formacje sufiksalne, w których pierwszemu członowi niemieckiego wyrazu złożonego odpowiada temat to samo znaczącego wyrazu polskiego, drugiemu zaś członowi — polski sufix. np. (s. 4—5).
- 5) hybrydy (s. 5).

III. z a p o ż y c z e n i a

1. niemieckie wyrazy zapożyczone zmodyfikowane za pomocą polskich sufiksów.
 - a) polskie formacje sufiksalne oparte na tematach wyrazów niemieckich nie złożonych (s. 6);
 - b) polskie formacje sufiksalne, w których pierwszy człon niemieckiego wyrazu złożonego jest zachowany w postaci niemieckiej, drugiemu zaś członowi odpowiada polski sufix (s. 6);
- 2) a) niemieckie wyrazy zapożyczone zmodyfikowane za pomocą końcówki fleksyjnej ze zmianą rodzaju gramatycznego (s. 7);
b) niemieckie wyrazy zapożyczone zmodyfikowane tylko za pomocą końcówki fleksyjnej bez zmiany rodzaju gramatycznego (s. 7).
3. Wyrazy niemieckie używane w ich postaci niemieckiej w toku mowy polskiej.

Ustalone rubryki klasyfikacyjne oparte zostały na materiale wyrazowym stanowiącym stosunkowo nieznaczną część całości słownictwa Warmii i Mazur. W jego działach odnoszących się do starszej warstwy kulturalnej liczba germanizmów stanowi procent zupełnie znikomy.

Porównanie dawnych zapożyczeń niemieckich w języku polskim z nowszymi w gwarach Warmii i Mazur wykazuje, że mechanizm przenikania cech systemu języka niemieckiego do języka ogólnopolskiego i gwar warmińskiej i mazurskiej jest w zasadzie taki sam, chociaż oddziaływania obce następowały w różnych okresach chronologicznych i odmiennych warunkach historycznych.

Irmina Judycka

„GRAMATYKALNE“ SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY.

Z PRAC NAD SŁOWNIKIEM POLSKIM W TOWARZYSTWIE
WARSZAWSKIM PRZYJACIÓŁ NAUK W LATACH 1800—1830

Czasy pruskie Warszawy.

Zainteresowania Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk leksykografią polską nie wyczerpywały się na rozważaniach nad Słownikiem języka polskiego Lindego i Słownikiem języka polskiego Osieńskiego czy na pracach Zgromadzenia w dziedzinie synonimiki. Na przestrzeni całego trzydziestolecia istnienia Towarzystwa — widać „nieustającą“ (według ówczesnego ulubionego wyrażenia) troskę o zrealizowanie postawionych sobie jeszcze przy „installacy“ Zgromadzenia postulatów, które prezes przedstawił zebranim na pierwszym zgromadzeniu publicznym, odbytym 9-go maja 1801-go roku. „Godne zaiste jest ludzi naukę kochających zaprzątlenie, zachować od zniszczenia język, który przez się, przez źródłowe wyrazy swoje, przez inne z nim pobratyństwo mające języki, od nowej Zemli do Weneckiego kraju, od Raguzy do granic Chińskich rozciąga się (...)“. Pobudkę zaś do wspierania i zachowania mowy ojczystej — widział Albertrandi „w skarbach onych obfitych, które w tym języku posiadamy“.¹

Już też i pierwsze dwulecie istnienia Towarzystwa wykazuje, jak to sławę a „wziętość językowi naszemu obmyślać“ przedsięwzięto. Z licznych tematów-projektów, podanych w tym okresie czasu na prywatnych posiedzeniach „uczonego grona“, zainteresują nas może następujące, podane do opracowania „pytania“.

IV.

Imiona męskie i białogłowskie, które w starożytnej historii czytamy, skąd pochodziły? czyli miały początek z obcego języka, czyli też z przemian z zagranicznych były? jak *Pełka* z *Fulcona*, lub przetłumaczone jak *Dobrogost* z *Bonawentury*, czyli nie były niektóre z samego upodobania złożone, jak *Goworek*, *Gniewomin*, *Zbigniew*, *Niemiera* etc. albo z wymysłu utworzone?

¹ Roczniki T.W.P.N. 1802 r., T. I.

V.

Dawni Polacy, czy mieli prawdziwe przezwiska? skąd je brali? czy były dziedzicznymi, kiedy się stały pospolitymi? Iżali się od Wandalów przyjęły, albo powstały był zwyczaj przezwisk, rodzeństwo znaczących, dotąd w Hiszpanii trwający? w przezwiskach np. Vasquez, Cortez, Perez, Suarez, Gullierez i tym podobne. Czy zwyczaj w Litwie i na Rusi takowych przezwisk, przez Ruś od Greków był przyjęty, czyli z inąd wprowadzony? Na ostatek, czyli nazw miejscowych dać można powszechną przyczynę? Jakie one czasem od osób pochodząc, wzajemnie potem osobom przezwiska dawały?

X.

Imiona miesięcy w języku polskim w Polsce początek wzięły, czyli z obcego jakiego kraju tu przeniesione zostały? Czy w nadaniu tych nazwisk miano ten sam zamiar, który sobie założyli wynalazcy nowego kalendarza francuskiego, a przed nimi jeszcze Linnaeus in *Amoenitates Academies*? Miesiące *M a r z e c* i *M a j*, czyli te nazwy mają z łacińskiego i jakim sposobem weszły do kalendarza Polskiego? czyli raczej nie zagubione przez nie zostały inne, właściwe *p o l s k i e*, tych miesięcy imiona.“²

Pod koniec też jeszcze roku 1802, na jednym z posiedzeń prywatnych Towarzystwa, a mianowicie odbytym w dniu 14 listopada — przy okazji uradzenia napisania odpowiedzi generałowi Komarzewskiemu „względem żądanego po nim dzieła elementarnego do Mineralogii“ —

„Ta względem dzieła elementarnego okoliczność dała JPu. Stan: Potockiemu powód żądania, aby Towarzystwo wyznaczyło Komisję trudnić się mającą przysposabianiem materiałów do oznaczenia terminologii polskiej w naukach i umiejętnościach.“ —³

Na następnym posiedzeniu, odbytym 2-go grudnia —

„Czacki przedstawia Towarzystwu opracowany przez Gene: Wielhorskiego zbiór technicznych wyrazów do sztuki wojennej należących, które na rodowity wyłożył język — Wyznaczeni do przejrzania tej roboty J. Wasilewski, JX. Jakubowski, Potocki, a co do terminologii JX. Woronicz. —“⁴

Na posiedzeniu prywatnym w dniu 16-tym grudnia tegoż roku —

„Szaniawski — czytamy w protokóle — przynosi projekt prac przedsięwzięć się mianych w zamiarze ustanowienia i udoskonalenia terminologii polskiej w naukach i umiejętnościach. Dó zdania o nim sprawy wyznaczeni są Staszic, Dmochowski i sam Prezydujący. —“⁵

² Podał Al. Kraushar: „Tow. Warsz. Przyj. Nauk. 1800—1832. T. I. Kr. W-wa 1900., s. 200—202.

³ Arch. Towarz. Warsz. Przyj. Nauk., Akta Nr 59. (Arch. Gł. Akt Dawnych).

⁴ ib.

⁵ ib.

Już też na posiedzeniu prywatnym, odbytym w dniu 16 stycznia następnego 1803-go roku — Albertrandi wskazał na trudności w zrealizowaniu projektu Józefa Szaniawskiego. Na wniosek Staszica postanowiono „zgrupować ściąające się do *umiejętnościów* dzieła, tłumaczone na którykolwiek z dialektów słowiańskiej mowy, lub oryginalnie, w którymkolwiek z tych dialektów pisane, tudzież gramatyki, słowniki i dykcjonarze“. W związku z tym członek Zgromadzenia Wyleżyński zobowiązał się napisać do Lindego, zaś „przysposobiony członek“, Denisko, do Tadeusza Czackiego, „celem zasięgnięcia uwiadomień do przedsięwzięcia takowego zbioru stosownych.“⁶

Niezadługo też, bo w dwa i pół miesiąca później, na posiedzeniu odbytym 2-go kwietnia tegoż 1803 roku, weszła na porządek dzienny interesująca Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk — sprawa słownika Trotza. Oto, jak mówi punkt 5-ty protokołu —

„Czacki przynosi pozostałe w rękopiśmie szczątki pracy zmarłego Trotza, składające się z pewnej liczby spolszczonych wyrazów. Oddaje się ten przedmiot Osobom składającym Comité (pod Nrem 3. :) dziś wyznaczone, które po przywoitem rozstrząśnieniu — prześlą owoce onego Kolledze *Lindemu* pracującemu nad wielkim słownikiem polskim, wezmą go oraz, aby dla łatwiejszego ukończenia i udokładnienia dzieła tego do Warszawy przybyć raczył.“⁷

Wspomniany w sprawozdaniu „Comité“ — składał się z pięciu osób: Stanisława Potockiego, Juliana Ursyna Niemcewicza i Staszica z „Wydziału nauk przyjemnych“ oraz Kopczyńskiego i Dmochowskiego z Wydziału języków słowiańskich — wybranych do rozważań nad spolszczeniem niektórych wyrazów wskazanych przez Staszica w jego sprawozdaniu z oddanego pod sąd Towarzystwa Przyjaciół Nauk przekładu komedii Terencjusza, „*Andria*“, dokonanego przez członka Wyleżyńskiego.

Na tymże posiedzeniu — „Aby przyspieszyć rozstrząśnienie podanej, dnia 2 grudnia roku zeszłego, pracy generała Wielhorskiego, przydanym zostaje Maleszewski do tych, którzy na posiedzeniu dnia onego wyznaczonymi byli do zdania sprawy o niej.“

Sprawa spuścizny Trotza weszła na porządek dzienny następnego zaraz posiedzenia prywatnego, odbytego w dniu 16-tym kwietnia tegoż 1803 roku, gdzie czytamy pod punktem I-szym:

„JXStaszic zdaje sprawę o pozostałych w rękopiśmie szczątkach pracy Trotza, które składają się z pewnej liczby spolszczonych wyrazów. Wytyka niektóre, co nie odpowiadają rozległości znaczenia jakie przedstawiać powinny, albo fałszywe wcale dają wyobrażenie. Gdy zaś praca ta przeznaczoną jest do przesłania Kolledze naszemu *Linde*, pracującemu nad wielkim słownikiem pol-

⁶ ib.

⁷ ib.

skim, dlatego Towarzystwo w celu uczynienia wyboru między spolszczonymi przez Trotza wyrazami i przygotowania uwag ułatwiających użycie ich, wyznacza JXa Kopczyńskiego, Xcia Sapiechę, Gagatkiewicza.“⁸

W krótkim czasie, bo na zwołanym w dziesięć dni później posiedzeniu nadzwyczajnym — na samym wstępie obrad —

„JX. Kopczyński zdaje sprawę o jednej części pozostałych w rękopiśmie spolszczonych przez Trotza wyrazów różnego rodzaju. Zgadza się na uwagi, które w tej mierze podał JXStaszic na przeszłym posiedzeniu, że te wyrazy ani z przyzwoitym utworzone są wyborem, ani dodają cożkolwiek do ubogacenia języka. — O drugiej części zamykającej wyrazy metalurgiczne, zdaje ustnie sprawę Xze Sapiecha: przekłada, że wyrazy te potrzebują sprawdzenia na miejscach kopalniów i fabryk górniczych. Oświadcza, że ma niedługo przedsięwziąć podróż górniczą po kraju naszym, a w ten czas nie tylko pozostałą po Trotzu terminologią z wyrazami w fabrykach i kopalniach używanymi porówna, ale jeszcze część tę dopełni, ile będzie można, wyrazami na których jej zbywa. Odkłada się zatem do dalszego czasu przesłanie tej pracy Lindemu.“⁹

Debaty więc nad słownikiem Trotza zostały odłożone, na ich zaś miejsce wyciągnięto znaną nam już zeszłoroczną sprawę. Oto w skutku przeglądu prac, zarówno dokonanych w ciągu upłynionego, bieżącego roku, jak i nie zrealizowanych — z „przebieganych“ „zaległych materyi“ zajęła członków Towarzystwa następująca:

„Potrzeba — brzmi relacja zamieszczona w protokóle z posiedzenia zwyczajnego, odbytego dnia 16-go grudnia — zasięgnąć uwiadomienia od Kolegi Stanisława Potockiego względem rękopisu, zamykającego zbiór technicznych wyrazów *do sztuki wojennej* należących, które Generał Wielhorski na polski język wyłożył, i Towarzystwu przez Kolegę Czackiego na posiedzenie 2. grudnia¹⁰ pod roztrząśnienie poddał. — “¹¹

W półtora miesiąca później, na posiedzeniu prywatnym, odbytym 3-go lutego, następnego 1804 roku, Feliks Potocki oddał rękopis Wielhorskiego „o fortyfikacji polowej“, dotąd jeszcze nie „roztrząśniony“, „a który przez spolszczenie znacznej liczby wyrazów technicznych *do sztuki wojennej* należących, przydać się może do ubogacenia języka polskiego“. Uradzono, aby Linde i Jakubowski przejrżeli to dzieło „co do jego terminologii“ — „względem zaś niektórych zawilosci w samej jego osnowie spostrzeżonych, obiecuje Stanisław Potocki rozmówić się z Autorem.“¹²

W sprawozdaniu Albertrandiego z czterolecia działalności Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, odczytanym na posiedzeniu 20

⁸ ib.

⁹ ib.

¹⁰ Opuszczony rok: 1802.

¹¹ ib.

¹² ib.

stycznia 1805 roku — po omówieniu „zaprzątnień literackich całego towarzystwa“ — takie jeszcze następuje objaśnienie, będące rzutem oka, streszczeniem prac Zgromadzenia nad językiem:

„(...) w tymże czasie towarzystwo całe zaprzątało się niemniej *pożytecz-*nemi, z zamiarami swemi ściśle złączonemi pracami. Wydoskonalenie i zbo-gacenie ojczystego języka główniejszą na się bacność towarzystwa zwróciło. Przekonane, iż zgodność w wyrazach do nauk i umiejętności należących, obmyślenie, zaś tych, na których dotąd schodziło, właściwość wyrazów nie pod-legająca płochemu upodobaniu, to wszystko zawarło w jednym słowie *termino-*logij, do wydoskonalenia języka najbardziej pomaga, rzecz tę za cel obrad swoich nieraz wzięło. Wiele świątłych zdań dało się słyszeć na posiedzeniu 14 Listopada, 2 i 16 Grudnia 1802, 16 Stycznia 1803. Wielką zdało się być do tego pomocą opatrzenie się w gramatyki, słowniki, dzieła oryginalne i tłómaczone, pisane w jakichkolwiek dialektach języków słowiańskich. Uchwalono na po-siedzeniu 16 Stycznia 1803 opatrzyć się w takowe zbiory, a ponowiono to przed-sięwzięcie na posiedzeniu 16 Grudnia tegoż roku.

Spodziewało się Towarzystwo znaleźć do tego niejaką pomoc w pozo-stałych ułomkach z pracy sławnego Trotza, których przejrzenie zlecone na po-siedzeniu 2 kwietnia 1803. Doniesienia o tym uczynione na posiedzeniach 16 i 26 kwietnia 1803 szczupłą korzyść z tego zbioru wynikającą okazały.“¹³

Ciągła troska o utrzymanie języka „w pierwotnej rzeźwości“ i o ubo-gacenie go — podyktowała też Albertrandiemu następujące słowa, wypo-wiedziane przy okazji wspomnienia poświęconego rozwojowi nauk — w zagajeniu posiedzenia publicznego, odbytego w sali gmachu Pijarów, w dniu 13 grudnia 1805 roku, na rok więc przed wyjściem Prusaków z Warszawy:

„Cóż dopiero — mówił prezydujący — kiedy te nauki, podane, objaśnio-ne, wyłożone być mają językiem, któremu oszczędność wieków przeszłych do-godnych wyrazów nie nadała, częścią, przez obawę ubliżenia czystościo ojczyste-go języka, częścią, iż słowa i wyrazy utworzone, tylko naukom obmyślane być mogą, nie zaś tym, których wyobrażenie nawet w myśli nie powstało. Gdyż rzeczy poznanie — zawsze poprzedzać musi nadanie im nazw dogodnych. A że nie jest to rodzaj niejaki zuchwalstwa, podjąć się pokazać, że w wiekach, w których, Włochy tylko wyjąwszy i może Hiszpanię, w reszcie Europy mgli-sta nauk zorza pokazała się, myśmy już mieli świetną i godną szacunku lite-raturę, a pokazać to, nie próżnym wyliczeniem imion mało znanych pisarzy, ale stawieniem przed oczy publiczności ich dzieł, i wydobywaniem, że tak rze-kę, z grobu, przeznaczonych autorów, których pamięć ogromem wieków przywa-loną została, a dzieła w innej dobie nieśmiertelne, ledwie nie były wszystko po-żerającego czasu zawziętością pozbawione“ (...) ¹⁴.

¹³ ib.

¹⁴ Cytowane z Kraushara, op. cit. T. I. s. 304.

Do tegoż jeszcze 1805 roku należą Albertrandiego „Myśli względem sposobów wydoskonalenia i zbogacenia ojczystego języka“. Poświęciwszy na wstępie do swych rozważań słów kilka pobudkom, mającym na celu „obmyślenie sposobu należytego rozwoju języka polskiego“ oraz przypomniawszy, że „już dawno słyszano na schadzках naszych, tak publicznych, jako i prywatnych, że zaprzestać postępu, jest cofać się nazad“ — prezes Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk pisze:

„Nie mniej wyraźne całego towarzystwa zdanie zawsze było, iż z utrzymaniem języka, jego wydoskonalenie i zbogacenie spojone być powinno. Dowodem tego są mowy i pisma, usilnie takowe wydoskonalenie zalecające, dowodem jest, przy układzie ksiąg potrzebnych, pisać się mających, jednomyślnie uchwalona ustawa, aby przy pierwszym towarzystwu okazaniu tych dzieł, przyłączony był do nich słownik mniej zwyczajnych, albo nowo użytych słów; dowodem jest i długi rejestr słów z Illyryckiego języka wybranych, zdatnych, aby im Polska narodowość była nadana, przez członków tego towarzystwa podany, z zachęceniem, aby, podobnym sposobem, języki pobratyńskie do poboru pociągnięte były. (...)

Ale po uwielbieniu tak pięknych pobudek, zostaje się zapytanie, bez którego rozwiązania, ani do wniosków, ani do obrania środków, ku skutecznieniu tychże wniosków służących, przystąpić nie możemy. A to pytanie jest, czyli księgi pożyteczne stosować się do słownika mają, czy słownik do ksiąg pożytecznych; to jest, co w przyzwoitym porządku poprzedzać ma, czy ułożenie słownika przed księgami, do oświecenia narodu służącymi, czyli księgi takowe przed wydoskonaleniem słownika: albo co na jedno przypada; kiedy zadane towarzystwu rozwiązanie, iż słów zacnego pisarza użyję, jest: *Rozszerzać między rodakami użyteczne wiadomości, nauki i umiejętności, przyczyniać się do udoskonalenia każdej części umysłowego poznania, to zaś sprawować udoskonaleniem naszego języka, i zali nie wypada raczej, co przyczyną, lub środkiem pisarz nazywa, przemienić w skutek, a co skutkiem być mieni, uznać za przyczynę.*

Nam się zaiste zdaje, iż rzut oka na dawniejszą i późniejszą literaturę dokładnie to zapytanie rozwiązuje. Nie Harpokratio lexiconem swoim ukształtował dziesięciu krasomówców Grecji, ale krasomówcy Greccy Harpokrationowi nadali, z czego by słownik swój ułożył. Nie z Phrynicha uczyli się Ateńczykowie wytwornej onej mowy, którą się pomiędzy innych Greków zaszczycali; nie z Moerisa Atticysty poloru nabrawszy ona z gminu niewiasta, obcrodność Theophrasta wyśmiała; ale od Ateńczyków Moeris wyuczony, polor ich języka dał światu poznać. Dzieła Platona wielą wiekami poprzedziły słownik Timesa Sofisty. Niezliczonymi pisarzami słynęła od dawnego czasu Grecja, nim Julius Pollux dzieło swoje pisać przedsięwziął. Chłubił się Rzym z pisarzy w każdym rodzaju najślawniejszych, między którymi dosyć jest wspomnieć Plauta, Terencjusza, Lukrecjusza, Cicerona, Cezara i Sallustiusa, nim swoje Varro o języku łacińskim napisał księgi, w których jednak wiele niedokładności późniejsi pisarze, jak z Festusa widzieć można, pokazali. Jak wiele pierwszego szeregu pisarzy Włoska literatura liczyła, nim do ułożenia słownika, *della Crusca* nazwanego, przyszło. We Francji nie słownik Akademii utwo-

rzył wiek Ludwika XIV, ale pisarze tego wieku i powodem, i wzorem do utworzenia słowników byli. Nowy w tymże kraju zjawiał się słownik rewolucyjny, ale poprzednicza rewolucja potrzebę takowego słownika sprawiła. Pierwiej był Kant i Kanta księgi, a dopiero do Słowników Niemieckich weszły albo wniędą użyte od niego i wymyślone wyrazy. Wstrzymujemy się od innych obcych przykładów, kiedy własne nasze domowe pokazuje doświadczenie, jak wiele język nasz z krajowych pisarzy korzystał. Spytajmy się tylko zacnego kolegę naszego Linda, jak wiele wyrazów dobitnych, szczeropolskich weszło do Słownika jego, wyjętych z pisarzy, którzy się przez te ostatnie lat pięćdziesiąt wstawili, to jest, od tej pory, jak makaroniczny styl i nastrzępienie pism łaciną, lub francuskich wyrazów błyskotkami, został wyszydzone. Sam zacny pisarz stwierdza to zdanie, wyznając, iż *częstokroć najgłębsze myśli i postrzeżenia wielkich geniuszów kryją się nieraz w dziełach ich, bez żadnego użytku, póki kto nie znajdzie wyrazów mogących zbliżyć one do objęcia czytających*. Co samo rzeczom i pismom przed języka wyrazami oczewiście pierwszeństwo przysądza, gdy w rzeczach i pismach powód do obmyślenia wyrazów upatruje.

Przydamy tu jeszcze, iż język może być bardzo wypolerowany, bardzo nawet w jednym widoku, obfity, a jednak bardzo niedoskonały. Nic polerowniejszego, zdaniem znajdujących się na tym, nad język Arabski, w którym Koran od Mahometa był pisany, nic nad tenże język obfitszego, w którym słów jedno znaczących co *lew*, 200, co *miecz*, 500 rachują, a jednak, jak daleki od doskonałości był tenże język za życia Mahometa, stąd wnieść można, iż różnych nauk i kunsztów znajomość daleko później doszła ludzi rodu Arabskiego. Ledwie nie to samo o naszym języku Polskim mówić należy, w którym niezmierna obfitość jest słów pieskliwych, zdrobniałych, nadętych, działania odmiany okazujących, niezmierna nawet do botaniki należących, a przy tym wielki niedostatek słów, do nauk wyższych, do kunsztów, do wykładu starożytności służących. Te że utworzyć należy, nie masz żadnej wątpliwości, ale czy z ksiąg do słownika mają być przeniesione, czy z słownika do ksiąg, to jest zagadnienie, od którego rozwiązania najwięcej zawisło“.

Niewielka tu trudność — wyklada dalej Albertrandi — „względem rzeczy, nie podlegających odmianom pochodzącym z nowego odkrycia“, ale inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o nauki, „wielkim zmianom z szperania głębszego i wynalazków nowych wynikłym, podlegające“. Cofnijmy się — radzi przydujący — lat 60 i przypuśćmy, że jakieś zgromadzenie naukowe zebrało się do opracowania dzieła, które my radziłyśmy przedsięwziąć — „z wielką pracą jestestwa Porfirowego drzewa, wzajemne stosowności, tajne przymioty, obrzydliwość czczości słowem. Perypatetyckie baśnie, marzenia Deskarta, Bekkera, Walentyna, Paracelsa, Agrippy i tym podobnych pisarzy wymyślne nauki zgromadziwszy, w Polską postać oblekło.“ Czyżby — pyta Albertrandi — po latach odkryć i wynalazków mieli przodków ośmieszyć? I konkluduje: „Wszakże, co na 60 lat przed tym czasem stać się mogło, to potkać nas może w lat 60 po czasie terazniejszym...“

„Starajmy się więc język nasz wydoskonalic i z bogacic, ale tą droga starajmy się, którą wieków i narodów dawnych i nowych doświadczenie wskazuje, to jest przez księgi do pomnożenia słownika przystępujemy. Komu z nas tajno jest, jaka względem języków przemoc jest używania, któremu przepisy słowników, ustawy gramatyki, wyroki najpoważniejszych Akademii ustępować muszą. Używanie zaś przez słowniki, to jest dzieła do porady tylko służące, nie zaś ciągiem czytane, wprowadzone być nie może; kiedy tymczasem, księgi pożyteczne, ciekawości państwa, lube zaprzątnienie, źródło nauki, do tego używania nieznacznie wiedą, i czytelników prawie niechcących pociągają.“

„Doskonałość języków — rozpisuje się dalej prezes — zawsze obok doskonałości nauk chodzi“, razem z nią wzrasta i razem z nią osiąga punkt szczytowy — rozważaną zaś może być dwojako: jako doskonałość, „wynikająca z gładkości i mnóstwa wyrazów, jednę rzecz znaczących“, oraz jako doskonałość „zasadzona na obfitości słów, wystarczających wszystkie ludzkich wiadomości wyrazić przedmioty.“ Źródłem zaś obydwóch tych rodzajów doskonałości nie są słowniki, lecz w narodach o niskim poziomie kultury — „pieśni i powieści z ust do ust, z pokolenia do pokolenia podaniem przechodzące“, zaś w narodach „wypolerowanych“ — „księgi przez swoją przyjemność, lub też pożyteczność, w ręce czytelników wciskające się: tamtej, bo słowniki użycia onych przyzwoitego niedostatecznie uczą; tej, bo słów matką jest potrzeba, a potrzeba pierwiej księgi onej zabiegająca niż słowniki, skład tylko wymysłów potrzeby zawierające, zrodziła, bo ludzkich znajomości postępki zwyczajny jest, przez rzeczy do wyrazów rzeczy udawać się.“ I zaraz wyjaśnia Albertrandi stanowisko Zgromadzenia w tej sprawie:

„Przezornie zatym i zgodnie z gruntownym swoim sposobem myślenia postąpiło nasze towarzystwo, gdy jeden doskonałości rodzaj — przepisom gramatyki, i prawidłom zwyczajnym nawykłych do kształtnego sposobu pisanja uszu zostawiło; o drugi zaś rodzaj doskonałości troskliwie, postanowiło, aby do każdego dzieła z przepisu lub porady jego wychodzić mającego, przyłączony był słownik stosowny do rzeczy w dziele onym przedsięwziętej, zawierający wyrazy od pisarza użyte, na nowo, dla niedostatku wprowadzone, a powszechnym używaniem jeszcze nie stwierdzone. Tak, z pism i dzieł cząstkowe słowniki wynikną, a z słowników cząstkowych ogromniejsze i powszechniejsze będą utworzone; tak pisarze ksiąg ani czasu trawić, ani żywości pisanja przytępić, szukaniem w Słowniku wyrazów sobie przepisanych nie będą. Aby zaś z tej towarzystwa naszego mądrej ustawy, pożytek najzupełniejszy, co do wydoskonalenia języka mógł być odniesiony, mało do przydania upatrujemy. Ustawy nasze każą dzieła, przychodzące pod sąd towarzystwa, prosto do swojego odsyłać wydziału. Do tego będzie należało rozważyć, jeśli słowa na nowo użyte wyrażają z przyzwoitą jasnością rzecz, której w myśli swojej pojęcie lub wyobrażenie miał pisarz. Od tego wydziału idzie słownik do gramatyków, to jest tych, którzy Polskiego języka biegłość szczególniejszą mają.

aby oni osądzi, jeśli w etymologii, w składzie, w złączeniu, w zakończeniu, nie znajduje się co przeciwnego geniuszowi języka Polskiego, a zatem poprawy potrzebującego. Może jeszcze iść ten słownik, do wydziału języków rodu Słowiańskiego, aby do niego należący rozważyli, czyli w językach Słowiańskiego rodu obcych krain nie znajduje się wyraz dokładniejszy, rzeczy, o której wykład chodzi służący, a do naszego języka przenieść się mogący. Tak poprawiony słownik idzie jeszcze pod rozważę towarzystwa zgromadzonego“.

Wykonawszy to zadanie — konkluduje Albertrandi — pozostaje już tylko „upoważnienie obmyśleć słowom na nowo użytym i w używanie je pospolite wprowadzić“, a to przez posyłanie Akademiom i wyższym szkołom w kraju „takowych cząstkowych słowników“, gdzie po rozbiorze ich i akceptacji — obowiązek popularyzowania takich zasobów słów — należałby już tytułem własności do tychże Akademij.

Opowiada następnie prezes — jakie to „umysł zacnego kolegi“ podał mu sposoby mające na celu ubogacenie ojczystego języka, sposoby „bardzo z chęci szacowne, ale w skutku mało te zamysły wspierające“. A więc zalecenie np. utworzenia „składu szczególnego osób, tą się pracą zaprzatających“, które — pominąwszy liczne trudności — za „całe daremne poczytamy“ — oświadcza Albertrandi — i dowodzi przy tym, że taki zespół ludzi, jeśli miałby być pożytecznym, musiałby się składać z osób, posiadających wiedzę encyklopedyczną, a poza tym, każda z tych osób musiałaby być biegłą we wszystkich naukach przez Towarzystwo objętych, „co kiedy być nie może, przy rozstrząsaniu słów chemicznych, poziewałby matematyk, wierszopis, krasomówca, geograf, ekonomik, prawnik, przy rozwadze krasomowskiego lub rymotwórczego słowa, i chymik i matematyk, i lekarz snem by umorzoni zostali.“ Znudziłaby więc wszystkich taka robota, mogłoby się też zdarzyć, że cały ciężar pracy spadłby na jednostki „szczególniej w nauce pod rozstrzygnięcie podpadającej ćwiczone: a to cóż jest innego, jak od każdego wydziału szukać oświecenia, względem słownika naukom poszczególniej służącego, co nasze już obwarowały ustawy“. Jeszcze też i to, że słownik taki za ledwie w przeciągu jednego pokolenia może być ułożonym — tym, co się podjęli pracy, i tym, co by się podjąć jej chcieli — „chwalebne wstrzyma zapędy“.

I następnie, co do owego specjalnego składu osób — „nie będzie (on) wynajdywał słowa z powziętej poprzedniczej przez się wiadomości rzeczy, ale słowa z ksiąg od obcych pisarzów wydanych zebrawszy, one w Polską postać przemieni“. I tu jednak — znowu natrafiłoby się na trudności nie do pokonania. Oto bowiem grono owych osób musiałoby znać z języków, żeby tylko wymieni: łacinę, francuski, niemiecki, angielski, gdzie tyle wspaniałych dzieł. „Tego się spodziewać samo nawet doświadczenie zakazuje“ — robi uwagę Albertrandi — a przy tym nie wiele pożytku z samej biegłości w języku, „ponieważ wiadomości rzeczy przez się nie

nadaje“, dla większości więc osób w tym zespole „jedne nauki dla jednych, drugie dla drugich będąc tajemnicą, pracy ich nie mogłyby stać się przedmiotem, ale tych tylko, którzy się tą nauką szczególnie zaprzątają, a to bez nowego składu w własnym wydziale, jak chcą ustawy nasze, może być wykonane“.

Nie zdaje się też — według Albertrandiego — „dosięgać zamiaru“ — „drugi sposób nie tak ukształcenia, jako raczej rozprzestrzenienia i upoważnienia terminologii“ („od zacnego kolegi podany“), mianowicie przez wydawanie odpowiedniego do tego celu dziennika i korespondowanie w nim z publicznością. Albertrandi uważa, że taki dziennik byłby oschły, „w którego czytaniu, ani praca wdzięku, ani ciekawość powabu nie znajduje“, że poza tym podzieliłby z pewnością los innych czasopism, „zwłaszcza iżby połowa rodzaju ludzkiego od czytania onego odsuniona była, a z drugiej połowy ledwie tysięczny słów rozbiorem, ważeniem, osądzeniem zaprzatnąć by się przedsięwziął.“ Gdyby nawet 200 egzemplarzy takiego pisma wydano, 180 wpadnie „w otchłań wiecznej niepamięci“. I cóż zresztą z tego — rozważa dalej uczony polihistor — że większa część z tej reszty będzie powodem do nawiązania korespondencji. Mnóstwo listów od osób pojedynczych, prywatnych, „nie więcej od nas powagi, nie więcej wpływu w opinią publiczną mających“ — przyniesie zdania „bez wątpienia różne od siebie, a częstokroć przeciwne“. „Weźmiemyż je pod krede, czyli też na szalę?“ — nie będąc do tego upoważnionymi — zresztą „znudzeni cczą korespondencją, roztargani pracą objaśnień, odpowiedzi, replik, wprawieni w potrzebę sporów i między sobą, i z obcymi, czas tyrać będziemy, któregośmy daleko lepiej stosownie do zamiarów naszych, do obietnic publiczności danych użyć potrafili“.

I jeszcze trzeci podany sposób wydoskonalenia języka, a to „przez wysłanie jednej lub kilku osób, do pobratyńskich narodów, używaniem Słowiańskiego, lub wyrostek Słowiańskiego języka zaleconych“.

„I dokądże — pyta Albertrandi — tych naszych pełnomocników wyprawiemy? Do Wagrii, Ditmarsji, Meklemburga, Pomorskiej ziemi, Luzacji, Śląska, Czech, Morawy, Windischmarku, Karnioli, Sklawonii, Kroacji, Dalmacji, Raguzy, to jest do miejsc, w których język rodowity pierwiastkowo Słowiański od współmieszkańców lub sąsiadów, Niemców, Węgrów, Turków, Greków, Włochów, wielce jest skażony. Zatem nasz posłaniec straciwszy czas długi, może lat kilka na rozpoznanie rodowitego języka krainy, będzie się jeszcze musiał uczyć zagranicznych sąsiedzkich, aby nam Tureckiego lub Węgierskiego i tym podobnych języków, wyrazów za Słowiańskie nie podał, tak jak się naszym niektórym krajowym pisarzom przytrafiło, którzy za staropolskimi upędzając się słowami, z Niemiecka po Polsku przebrane podsunęli; jako to *foldrować*, zamiast *instygować*, jakby się w podobnym zamiarze do Polskiej przyjeżdżającemu Czechowi przytrafić mogło, mieniać, iż Tureckie słowa, *kary*, *imbryk*, *filizanka*, z Słowiańskiego źródła wytrysnęły.“

Taką podróż i za zbyt kosztowną i za „przeciąglejszą od Odyseii“ — uważa Albetrandi — wtedy, kiedy z tym samym pożytkiem, a „pomiernym“ kosztem sprowadzić można słowiańskie słowniki, gramatyki oraz dzieła zarówno oryginalne jak i tłumaczone mową potoczną i wierszem pisane. Należy też pamiętać o księgach u nas kościelnych „od Ruskiego duchowieństwa użytych“ oraz o dostatku ksiąg „z którego się sąsiedzcy Rosjanie chlubią“.

„Nasze zatem zdanie jest; — kończy swój wywód Albertrandi — usilnie starać się, nie tylko o utrzymanie, ale też o wydoskonalenie i wzbogacenie języka naszego, gdyż to nieuchronną jest towarzystwa naszego powinnością, ściśle z jestestwem jego spojona. To za grunt założywszy:

„1. Zostawić rzeczy w ustanowionym raz porządku, przez odesłanie dzieł przychodzących do przyzwoitego wydziału, jednego jeśli proste są, składanego, gdy do różnych nauk należą.

2. Utrzymać w całości włożony na przysyłających pisma obowiązek, przyłączenia do nich słownika, który w wydziale, wspólnie z pisarzem, co do znaczenia, co do składu osobno od gramatyków roztrząsniony będzie.

3. Słowniki tak przyjęte, towarzystwu zgromadzonemu przedkładać, aby ponowionym roztrząśnieniem wydoskonalone i utwierdzone zostały.

4. Słowa dotąd nie używane, na nowo wprowadzić się mające, od towarzystwa do Akademii lub głównych szkół krajowych będą przesłane, dla zasięgnięcia ich zdania, a następnie rozkrzewienia ich użycia.

5. Można też tym czasem wybranym z wydziałów, lub uproszonym osobom, każdej, podług nauki, do której najbardziej się przykłada, polecić wybranie słów technicznych, już użytych w rozmaitych księgach, albo z prywatnej ochoty, albo z przepisu niegdyś Komisji edukacyjnej wydanych, n.p. Fizyki Rogalińskiego, Fizyki, Geometrii, Algebry, etc dla szkół niegdyś narodowych, Fizyki Chymicznej X. Osińskiego, Logiki Kondillaka tłumaczonej przez Jana Znoskę, i tym podobnych, które wybrane z przyłączonym znaczeniem w obcych językach, roztrząszone w właściwych wydziałach, przejrzone od gramatyków, do rozważenia wydziału Języków Słowiańskich odesłane, towarzystwu zgromadzonemu okazane, a jeśliby odmianie jakiej podpadały, do dalszego roztrząśnienia Akademiom lub szkołom główniejszym przesłane będą.

6. Z ksiąg, słowników, gramatyk Słowiańskich, Illyryckich, Kroackich, Dalmackich, Raguzzańskich, Czeskich, Rosyjskich, wybrane być mogą słowa godne przysposobienia, i te przedłożone towarzystwu, które o nich stanowić będzie.

7. Może być komu poleczone wybranie z wielkiego Wokabularza Francuskiego, lub z Encyklopedii, słów zwyczajnego używania, prawego wyrazu Polskiego nie mających, z przydaniem wykładu i wynalezionego prawopolskiego znaczenia, poddając to dzieło pod sąd towarzystwa.

8. Domyśleć się łatwo można, iż rzeczą jest istotnie potrzebną, sprowadzić, jak najlepsze słowniki języków od Słowiańskiego pochodzących, a dziś w używaniu będących, także księgi w tychże językach, w rozmaitych materiałach, tak oryginalne, jako i tłumaczone, mianowicie z autorów powszechnie znanych.¹⁵

d. n.

Janina Siwkowska

O WYRAZIE ZĘZA

Wyraz *zēza* należy do żelaznego zasobu naszego słownictwa morskigo. Jest on tak popularny, że wykroczył nawet poza swoją funkcję i w mowie żartobliwej występuje czasem jako niezbyt miły przydomek. Gdy po pierwszej wojnie światowej tworzyła się nasza terminologia morską, termin ten przyjął się łatwo, nie budził sprzeciwów i nie miał rywali, czego nie można powiedzieć o wielu innych terminach.

Jednak marynarze, którzy ukończyli w Polsce szkołę morską w tamtych czasach, są po dziś dzień przekonani, iż jest to świeże zapożyczenie, że wyraz jest niemieckiego pochodzenia, bo przecież wprowadzili go ich nauczyciele i instruktorzy przeważnie z byłej marynarki niemieckiej. Zaczęto też pisać z niemiecką *zenza*, tym bardziej, iż wielu wydawało się, że wyraz jakoś łączy się z niemieckim *Sense* — »kosa«, bo stępka wraz z tylnicą może ostatecznie przypominać kosę (!). Przypuszczano, że gdzieś w niemieckich słownikach można by znaleźć jakiś termin morski, z którego *zēza* się wywodzi.

A jednak w słownikach tych nie znajdziemy takiego wyrazu. Co dziwniejsze, Niemcy nie mają właściwie wyrazu dla tego desygnatu, terminy będące w obiegu są wieloznaczne, używa się ich bezładnie. Niemcy zresztą nie są wyjątkiem; w dodatku terminy w różnych językach nie są adekwatne, nie pokrywają się z sobą.

Jeśli chodzi o znaczenie polskiego terminu *zēza*, to oznacza on, najogólniej biorąc — »miejsce na statku, gdzie zbiera się brudna woda«. Rozróżniamy *zēzy burtowe, centralne, nad stępką (nadstępkowe)* itd.

Odpowiednikiem takiego znaczenia jest łacińska *sentina* a za nią włoska i hiszpańska *sentina* i francuska *sentine*. Wszystkie one w pierwszym swym znaczeniu określają »wodę zęzową« potem dopiero »miejsce na nią na statku«.

Na zupełnie inną stronę tego pojęcia zwracają uwagę terminy, które nie poszły śladem *sentina*. Wskazują one po prostu na jakąś część stat-

¹⁵ Ogłosz. u Kraushara, op. cit. T. I. s. 365—375. Dla dokładniejszego przedstawienia tekstu (bez opuszczeń) podaję z rękopisu. Arch. Tow. Warsz. Przyj. Nauk Nr 51.

ku, gdzie w pewnych wypadkach może mieścić się *zęza*, dopiero z kontekstu trzeba się domyślać, czy w danym wypadku chodzi o *zęzy*. Tak na przykład Francuzi, obok *sentine*, używają *fond de cale* (dno ładowni), po rosyjsku: *dno triuma* albo *dniszcze*. Tak samo niemieckie *Kielraum* — to przecież »przestrzeń nad stępką«, a *Schiffsboden* — »dno statku«. Te terminy nie mogą więc oznaczać *zęzy* w ogóle, tylko pewien jej rodzaj. Toteż Niemcy w ostatnich kilkudziesięciu latach zapożyczyli od Anglików ich *bilge*, gdyż jest ono pojęciem nadrzędnym (choć może oznaczać »zęzy nadstępkową«), Ale angielskie *bilge* oznacza, zapewne na wzór *sentina*, także »wodę zęzową«, gdyż zresztą również wywodzi się z łacińskiego (a właściwie celtyckiego) *bulge* »worek«, »wybrzuszenie«. *Bilge* ma zresztą szereg innych znaczeń, co jest jego wadą.

Jak widzimy, polski termin najbliższy jest łacińskiemu *sentina*, gdyż oznacza dokładnie jeden desygnat: »miejsce na brudną wodę na statku«. Oczywiście jest, że nie pochodzi z języka niemieckiego.

Zęza jest niewątpliwie wyrazem staropolskim. Po raz pierwszy spotykamy go u Klonowicza (Flis):

„A jako w rybie ksieniec, tak też bywa
 Plugawa zęza w szkucie, gdzie spływa
 Wszystkie wilgotność, tam stok wszystkie wody
 Mają i smrody.“

Obok tych wierszy na marginesie znajdujemy notę:

„*Sentina* zęza *Nautea* plugastwo, które spływa do zęzy“.

Znak interpunkcyjny po wyrazie *zęza* musimy uznać za kropkę — zgodnie z interpunkcją „Flisa“. Wtedy należałoby czytać tak: *Sentina* jest to »zëza«. *Nautea* jest »plugastwo, które itd.«

Zęza w różnych odmianach, jakby gwarowych, — *zëza*, *zyza*, *zeza* przewija się przez nasze słowniki: Lindego, Mrongowiusza, Karłowicza-Kryńskiego, Słowniczek morski Instytutu Bałtyckiego, wreszcie Słownik morski Ligi Morskiej i Rzecznej, a ostatnio — Słownik żeglarski Dembowskiego.

Jest to więc wyraz bardzo dawny — albo jakieś bardzo dawne zapożyczenie¹, albo wyraz prasłowiański.

Na zakończenie należy powrócić do sprawy pisowni *zęzy*. Słownik zawarty w „Zasadach Pisowni“ Jodłowskiego i Taszyckiego nie podaje

¹ np. łacińskiego *sensa* (aqua) od *sentio*, *sentire*, bo *sentina* — to też *aqua sentina* (przymiotnik). *Sensa* zapożyczona za pośrednictwem niemieckim brzmiałaby *zenza*. Byłoby to prawdopodobne wtedy, gdyby *sentina* pochodziła od *sentio*, *sentire*, co nie jest jednak pewne, a i pośrednictwo niemieckie wątpliwe.

zęzy, a pisownia w książkach i czasopismach waha się: zęza albo zenza. Ale w starszej polszczyźnie nie ma formy z *en*. Taka pisownia zjawia się dopiero u niektórych fachowców morskich w ostatnich czasach. Językoznawcy piszą tylko zęza — o czym już wspomnieliśmy. Tę poprawną terminologię znajdujemy w normach PKN-u (PN/W44 801).

Obok tradycji zadecydowały tu względy językowe. Otóż jest faktem powszechnie znanym, że język polski nie zna połączeń *en*, *em*, *an*, *am* przed spółgłoskami szczelinowymi. Polak połączenia takie wymawia jako samogłoski nosowe. Tak więc do niedawna pisano *bronz*, choć wymawiano *brąz*. Spółgłoskę *n* wymawia się w tej sytuacji tylko w świeżych zapożyczeniach, pisze się ją czasem dłużej, zwłaszcza w wyrazach, które mają abstrakcyjny, „książkowy“ charakter. Na ogół jednak pisownia dość szybko sankcjonuje fakt spolonizowania się takiego wyrazu. Wyrazy rodzime, słowiańskie w ogóle nie mogą mieć takich połączeń w tej sytuacji, gdyż u nas samogłoska plus *n* daje przed spółgłoską szczelinową samogłoskę nosową *ę* albo *a*.

Jeśli zęza nie jest wyrazem zapożyczonym, lecz staropolskim, to należy jeszcze zapytać, jak przywrócono go do życia. Zdaje się, że mimo odcięcia Polski od morza wyraz ten przechował się na Pomorzu i wśród „wodniaków“ na Wiśle. Stąd zapewne wzięli go wykładowcy i instruktorzy polskiej marynarki po roku 1920, co zresztą należy jeszcze dokładniej zbadać. W każdym razie zęza nie pochodzi z języka niemieckiego, choć za zapożyczenie takie uważali ją może nawet ludzie, którzy wskrzeszali ją po tylu latach uśpienia. Dziwić się im nie można: nie znali Klono-wicza ani Lindego, a słownictwo niemieckie cenili wysoko. W każdym razie termin odżył i od razu okazał się żywotny: wyodrębnienie desygnatu okazało się bardzo potrzebne, a forma wyrazu odpowiednia, bo przecież oszlifowały ją wieki.

Kazimierz Mężyński

NOTATKI ETYMOLOGICZNE

3. Framuga

Według słownika Brücknera dawna postać tego wyrazu brzmiała *frambuga* lub *framboga*, a przykłady z P. Kochanowskiego i S. Twardowskiego podaje KK. Zdaniem Brücknera mamy tu złożenie z niem. *Bogen* »łuk«, tylko „pierwszy składnik niejasny“. Zgłoska początkowa nasunąć może przypuszczenie, że wyraz ten pochodzi ze skandynawskiego, i rzeczywiście też „Słownik wyrazów obcych“ Karłowicza przytacza szwedzkie *frambog* »ramię«, ale — ponieważ najwidoczniej to znaczenie autora

nie zadowalało — podaje nadto szwedzkie *frambyggnad* »wykusz«, co powtarza wiernie potem KK. Mniejsza o to, że *fram bog* znaczy właściwie »łopatka (zwierzęcia)«, co podaje sam Karłowicz dla *bog*, a może znaczyć też »łuk (czy: wygięcie) przodu statku« (wg. b. obszernego słownika 4 autorów: „Svenskt — finskt lexikon“ z r. 1899; po fińsku *keulakaari*), co by się może i lepiej nadawało. Nawet gdybyśmy mieli potrzebny w tym wypadku dla uspokojenia sumienia naukowego dostęp do słowników szwedzkich sprzed 3 z górą wieków, okazałyby się on najprawdopodobniej naprawdę zbyteczny: trudno uwierzyć, by termin z zakresu budownictwa pochodził aż ze Szwecji, ponieważ nie widać innych świadectw wpływu skandynawskiego w tej dziedzinie (głucho o tym zupełnie w „Dziejach kultury polskiej“ Brücknera, jak się łatwo przekonać według indeksu). Toteż moim zdaniem słusznie Brückner, idący przecież jeszcze w niejednym (jak dowodzi porównanie jego Słownika z owym SWO) za Karłowiczem, tu ten pomysł przemilcza zupełnie, rozprawiwszy się z nim krótko trochę dawniej: „bezpośrednich związków z Szwecją nie utrzymywaliśmy, więc i *framuga*, dawniejsza niż wojny szwedzko-polskie, nie może z szwedzkiego *fram bog* pochodzić“ („Encyklopedia Polska“, t. II, 1915, s. 104). Uznał to widocznie i G. Korbut, skoro wydając na nowo w r. 1935 swą pracę o zapożyczeniach niemieckich w polskim wyrazu szwedzkiego, cytowanego na s. 335 t. IV „Prac Filologicznych“ (1894), już nie przytacza (na s. 49).

Karłowicz w SWO informuje jednak też, że *framuga* jest i w rosyjskim. Ale to nam nie pomoże, bo język rosyjski zapożyczył ją właśnie od nas: „Samo słownictwo techniczne, owe *lenczafty*, *framugi*, *gzymisy*, *krok-sztyny*, *pokoje* i in., dowodzą polskiego początku“ („Dzieje kultury polskiej“ t. II, s. 640; o wpływie sztuki polskiej na Rosję w drugiej połowie w. XVIII). Rzeczywiście też Liochin-Pietrow „Słownik inostranych słów“ (1949) podaje o *framudze*, że pochodzi z polskiego. Natomiast pomoc nam może, sądę, mimo znacznej różnicy wyglądu cytowane również w SWO i powtórzone jeszcze w Słowniku Brücknera czeskie *rampouch*, dawniej *prampouch*, cytowane już u Lindego.

Wielki słownik czesko-niemiecki F. S. Kotta (1878-93) podaje pod *prampouch* (t. II s. 883): „oblouk, sklep, der Schwibbogen“ tj. to, co odnajdujemy u Lindego pod *frambuga*: „oblączyste sklepienie, ein Schwibbogen, eine Bogenmauer, ein Säulenbogen, eine Arcade“, poparte cytatami (u obu). Mamy tu dwa złożenia z *Bogen* jako członem drugim, ale żadne z nich nie może być źródłem wyrazu czeskiego i polskiego; jeżeli zaś *rampouch* rzeczywiście pochodzi od niem. *Rahmenbogen* (Kott, t. VII s. 557), to nasz wyraz musi pochodzić od innego złożenia, a czes. *prampouch* zapewne też (nawiasem dodam, że wydany w r. 1952 etymologiczny słownik czeski Holuba-Kopečnego wywodzi *rampouch* »sopel« z niem. *Rahm-*

bogen, ale tu chyba błąd w pierwszym członie; słownik ten niestety wywołuje krytykę w niejednym). Sądzę, że właśnie *prampouch* naprowadza nas na właściwy ślad: skoro drugie *p* tu odpowiada najniewątpliwiej niem. *b* w *Bogen*, wolno przypuścić, że tak samo jest i z pierwszym *p*, co nie będzie wcale dziwne wobec znanej wymowy niemieckiej, sięgającej epoki pradawnej, czyli otrzymamy **Brambogen* jako pierwotną formę czeskiej i chyba też polskiej. Ale taki wyraz nie istniał (to nie dziedzina marynarki, gdzie mamy *Bramrahe*, *Bramsegel*, *Bramstange* itp., skąd *p. bramreja* itd.); zapisano natomiast niewiele różne nieco pełniejsze *Brandbogen*. Redukcja grupy trójspółgłoskowej jest rzeczą zrozumiałą i wcale częstą; ponieważ zredagowany dawno przeze mnie artykuł na ten temat nie mógł się ukazać, odsyłam po prostu do obfitych przykładów Łosia (t. I s. 187 nn.). Całkiem naturalna zaś jest oczywiście zmiana *n* na *m* przed *b* po zaniku oddzielającego je *d*; por. choćby ludowe *Pambuk* »Pan Bóg«, lokalne gwar. *bambetel* z niem. *Bankbettel* (od *Bank* »ława« i *Bett* »łóżko«) itp. Ale to tłumaczy dopiero pierwszą zgłoskę wyrazu czeskiego, o polskim trzeba powiedzieć więcej.

Jeżeli zamiast oczekiwanego **bramboga* mamy *framboga* (i dalej *frambuga*), to jest to oczywisty wynik dysymilacji dwu nagłosowych *b*, w szczelinową, ale też wargową. U nas jest to bodaj wypadek odosobniony, ale zasadniczo możliwy, jak dowodzą także wypadki znane z innych języków, co prawda też niezbyt częste: niem. *Fibel* »elementarz« rozwinęło się w ustach dzieci z *Bibel* »Biblia« (elementarze zawierały ustępy wyjęte z Biblii, a w w. XVI uczącego się abecadła nazywano jeszcze *Bibelist*; zob. słownik Klugego); a gdy w niemieckim pozostały do dziś dwa *b* w *Brombeere* (jak i w angielskim *bramble*) »ożyna, czernica«, to we francuskim ten wyraz germański dał ostatecznie *framboise* »malina« (zob. tamże; co prawda wg słownika etymologicznego francuskiego Blocha-Wartburga, 1950 wyraz ten zawdzięcza swoje fr- wpływowi nazwy poziomki: *fraise*). Jak się to stało, że potem *frambuga* utraciła całkiem drugie *b* (też dysymilacyjnie?), to jest pytanie również ciekawe, ale tutaj, w krótkiej notatce, mniej ważne jako fakt dzięki zabytkom nie ulegający najmniejszej wątpliwości. Zamiast się zastanawiać nad genezą tej cechy fonetycznej wyrazu poświęcę niżej dwa słowa jeszcze jego stronie znaczeniowej.

Gdyby nie wspomniana rzadkość takiej dysymilacji dwu *b* (por. np. nie zmienione, co prawda znacznie nowsze, *bambry*, *brambory* itp.), na przedstawiony tu wywód etymologiczny byłby wpadł może już Karłowicz, nie dopiero... Brückner. Bo sprawiedliwość każe przyznać, że gdym sobie już zredagował szkic tej notatki i zajrzał jeszcze na wszelki wypa-

dek do II t. „Encyklopedii Polskiej“, znalazłem tam nie tylko zacytowany wyżej sąd, ale też na s. 118: „f r a m u g a z *Brandbogen* poszła“. Zamiast się tym martwić (że niby nie ja pierwszy) raczej się ucieszył, bo to niewątpliwie podpira mój pogląd, uzyskany tylko przez rozumowanie. Brückner nic tam już więcej o *framudze* nie mówi i sam widocznie swe zdanie zmienił (co się mu nierzadko zdarzało) lub o nim po prostu zapomniał, skoro ani słówka o tym w Słowniku (w „Dziejach kultury polskiej“ zaś jedynie przytoczona już wzmianka o zapożyczeniu rosyjskim). Ja ten sam wywód fonetycznie uzasadniam, a że w owym artykule Encyklopedii Brückner się z reguły ogranicza do zestawienia zapożyczeń i ich źródeł bez podawania znaczeń, wydaje mi się, że dobrze będzie zakończyć dodatkową informacją o wyrazie niemieckim, dziś już bodaj nie używanym. Notuje go np. wielki słownik Adelunga (1793) jako termin hutniczy ze znaczeniem: »ein Bogen in der Brandmauer nach dem Balge zu«, potem w drugiej połowie ub. w. naturalnie i słownik Grimmów („bogen in der brandmauer“), wreszcie jeszcze wielkie wydanie słownika niemiecko-angielskiego Mureta-Sandersa sprzed półwiecza, objaśniające, że to „am Schornsteingebälk“, ale nie ma go już nieco nowsze wydanie wielkiego niemiecko-francuskiego Sachsa-Villate'a ani słowniki jeszcze nowsze. Sądząc z przytoczonego dopiero co objaśnienia niemieckiego termin winien by brzmieć: *Brandmauerbogen*, a *Brandbogen* stanowiłoby typ tworów zwanych przez Niemców „Klammerformen“ (dosł. „formy nawiasowe“, ściślej: złożenia z opuszczonym, jakby ujętym w nawias, jednym członem) w rodzaju np. *Sonnabend*, zamiast *Sonntagabend* »przeddzień (dosłownie: „wieczór przed“) niedzieli« czy *Ölzweig* »gałązka oliwna« zamiast *Ölbaumzweig* »g. drzewa oliwnego« itp. (sporo przykładów na s. 730 choćby 11 wydania Klugego pod *Klammerformen*).

NB. Kajam się: zapomniałem zajrzeć do słownika Bernekera. A znaleźć tam można pod *framuga*: 1) krótko uzasadnione odrzucenie wywodu ze szwedzkiego jako wątpliwego; 2) przypuszczenie, że wyraz ten pochodzi z niem. *brandboge* (bo *vorboge* lub *fürboge* fonetycznie zbyt odbiegają) poprzez ewent. dialekt. **bramboge*, w którym by oba b uległy różnej dysymilacji; przypomina się także dysymilacje wyrazu *brombeere* w narzeczach niemieckich: szwajc. *frommbeeri* (pierwsze b > f), śląsk. *rahmbeer* (zanik pierwszego b) i siedmiogr. *brömern* (zanik drugiego b). Tu mamy zapewne źródło etymologii Brücknera oraz niewątpliwie potwierdzenie wywodu mojego.

Eugeniusz Stuszkiewicz

RECENZJA

Otto Ducháček: *O vzájemném vlivu tvaru a významu slov (O wzajemnym wpływie formy i znaczenia wyrazów)*. Česká Akademie věd a umění. (Czeska Akademia Nauk i Sztuk) — Státní pedagogické nakladatelství (Państwowe Wydawnictwo Pedagogiczne), Praga 1953, str. 191.

Stosunkowo niewielka książka młodego badacza czeskiego, O. Ducháčka (Duchaczka), w sposób zwięzły, ale zarazem gruntownie i wnikliwie omawia najważniejsze zjawiska z zakresu semantyki, dziedziny wciąż jeszcze raczej zaniedbanej. Nie porusza ona wywodzącego się ze starożytności sporu co do genetycznego związku między brzmieniem a treścią wyrazu, ale gromadzi i porządkuje dorobek ostatnich lat kilkudziesięciu z zakresu semantyki, w szczególności dorobek nauki francuskiej i niemieckiej. Porządkuje i systematyzuje, a zarazem w wielu miejscach polemizuje z twierdzeniami starszych badaczy, autor bowiem bynajmniej nie ogranicza się do roli sumiennego zresztą sprawozdawcy i interpretatora.

Dość obszerna bibliografia zawiera dzieła i ogłaszane w różnych czasopismach naukowych artykuły, te jednak tylko, z których autor — jak to zaznacza w słowie wstępnym — czerpie przykłady lub z którymi dyskutuje. Nie jest to więc pełna bibliografia przedmiotu, co zresztą widać już na pierwszy rzut oka: nie spotkamy w niej ani jednego nazwiska badacza np. polskich (choćby Rozwadowskiego czy Szobera) a także radzieckich lub rosyjskich (tzn. autorów sprzed Rewolucji Październikowej).

Książka składa się z sześciu rozdziałów omawiających poszczególne zjawiska semantyczne oraz ze zwięzłego zakończenia. Uzupełnia ją streszczenie w języku francuskim i rosyjskim.

Owych 6 wyróżnionych przez autora głównych faktów z dziedziny semantyki przedstawia się, jak następuje: 1. zanik wyrazów, 2. rozdwojenie się wyrazów — oczywiście wtórne, np. niem. *der See* «jezioro» i *die See* «morze», pol. *nadzień* «farsz» i *nadzianie* «czynność od *nadziać*» (ten ostatni przykład nie pochodzi od autora recenzowanej książki), 3. analogia, tzn. zmiana formy danego wyrazu na wzór wyrazu skojarzonego z nim znaczeniowo, np. pol. *wyżej* (zamiast *wyszej*) analogicznie do *bliżej*, *niżej* (przykład również recenzenta), 4. kontaminacja, 5. atrakcja znaczeniowa — zjawisko pokrewne analogii: wyraz znaczeniowo różny, ale podobny brzmieniem, oddziałuje na formę wyrazu danego, np. fr. *consommer* (z *consumare*) «dokończyć, dokonać» nabiera znaczenia «spożyć, skonsumować», właściwego pierwotnie innemu wyrazowi, mianowicie *consummer* (z *consumere*); zjawisko to leży też u podstaw różnego rodzaju igraszek słownych (gry słów) — i 6. etymologia ludowa.

Z powyższym podziałem krzyżuje się wyodrębnienie serii innej, na którą składają się: dwuznaczność i wieloznaczność (bisemantyzm i polisemantyzm), homonimiczność (identyczność brzmienia przy zróżnicowaniu znaczeniowym wyrazów), pokrewna jej paronimiczność (podobieństwo brzmienia przy takimże zróżnicowaniu) i synonimiczność.

Praca autora jest wybitnie materiałowa. Duchaczek pomija — zapewne świadomie — rozważania psychologiczne, a tym bardziej filozoficzne, ograniczając się do zwięzłych stwierdzeń i definicji, bogato ilustrowanych różnojęzycznymi przykładami. Jak to wynika z doboru użytych przez niego źródeł, przeważają przykłady z jęz-

francuskiego a zaraz po nich z niemieckiego i angielskiego. Nie brak też cytaty z łaciny, greki, języka szwedzkiego, hiszpańskiego, portugalskiego, włoskiego, rumuńskiego, prowansalskiego. Języki natomiast słowiańskie — z wyjątkiem czeskiego, który uwzględniony jest w stosunkowo znacznej mierze, bez porównania jednak mniejszej niż języki romańskie i germańskie — potraktowano po macoszemu. 2 czy 3 przykłady polskie i rosyjskie, zaczerpnięte zresztą zapewne z drugiej ręki, to wszystko. Jedyna względnie obszerniejsza wzmianka o jęz. słowiańskich (trzy czwarte strony) zamieszczona jest w rozdziale pierwszym (str. 38-9). Języki europejskie należące do innych rodzin, np. węgierski, w ogóle pominięto. Nie uwzględniono też np. angielszczyzny amerykańskiej.

Ta niewspółmierność ma pewne wytłumaczenie we wspomnianym wyżej doborze źródeł i literatury, niemniej jednak w pewnym stopniu pozbawia pracę charakteru ogólnojęzykoznawczego w skali europejskiej. Trudno winić autora, że nie dotarł do wszystkich teoretycznie dostępnych źródeł (np. wiele spostrzeżeń z działy semantyki znaleźć można w polonistycznych pracach W. Doroszewskiego), mógł być jednak — skoro posługiwał się, najzupełniej zresztą słusznie, słownikami etymologicznymi języka francuskiego i niemieckiego — sięgnąć także do analogicznych łatwo dostępnych słowników słowiańskich. Oczywiście, autor ma zawsze prawo wyboru tematu a w pewnym zakresie i źródeł, powinien jednak, jak sędzę, wyraźnie określić, jakim materiałem pragnie operować.

Mimo tego niewątpliwego zacieśnienia, uwagi i stwierdzenia Duchaczka wydają się trafne i interesujące. Nie wdając się, jak już było wspomniane, w dociekania psychologiczne, a nawet pomijając niektóre czysto językowe szczegóły mechanizmu przemian i przesunięć znaczeniowych, słusznie stwierdza w zakończeniu pracy, że omawiane zjawiska są wykładnikami dośrodkowej i odśrodkowej dążności w myśleniu i w języku, to zakłócającej, to znów utrzymującej harmonię pomiędzy treścią a formą wyrazów, przy czym tendencja niejako pozytywna, a więc wzmacniająca tę harmonię, zdaje się przeważać. U podstawy tego ciągłego falowania leży prosty w swojej istocie fakt, że z jednej strony wyraz może mieć wiele znaczeń (polisemantyzm), z drugiej zaś — to samo znaczenie bywa oddawane wieloma wyrazami (polimorfizm, poliglotyzm w dosłownym znaczeniu tego terminu). Ten prosty na pozór schemat uzupełnić trzeba czynnikiem czasu (epoka zachodzenia danego zjawiska), miejsca (terytorium językowe) oraz zakresu i częstości użycia poszczególnych wyrazów lub ich znaczeń. Uwzględnienie wszystkich tych czynników i należyte rozróżnienie pokrewnych i często krzyżujących się ze sobą zjawisk nie jest praktycznie rzeczą łatwą. Autor dobrze to rozumie i sumiennie stara się wywiązać ze swego trudnego zadania.

Książka Duchaczka, niezależnie od tych czy innych zastrzeżeń, jest dobrym i godnym zaufania przewodnikiem po gąszczu niedostatecznie jeszcze zbadanych i bardzo złożonych zjawisk z zakresu semantyki. Układ jej jest przejrzysty, sformułowania zrozumiałe, opracowanie na ogół staranne.

Mimo swego charakteru w znacznej mierze referującego i rekapitulującego — jest to jednak zarazem sumienna praca wstępna, która oczyszcza i wytycza drogi dalszych badań, zwłaszcza badań semantycznych w zakresie języków słowiańskich.

Andrzej Sieczkowski

CO PISZA O JEZYKU

Nazwa *kącik językowy* nie nastraja zbyt optymistycznie ani — używając modnego określenia — mobilizująco. Przeciwnie, zdaje się sugerować, że sprawy językowe to coś błędnego, wstydliwego, mało przydatnego, że więc należy się nimi zajmować po cichu, skromnie, właśnie w *kąciku*. Czyż można sobie wyobrazić, że któraś z gazet użyje tytułu *kącik sportowy* czy nawet *kącik korespondencji z czytelnikami*? Skąd znowu! To są poważne *działy, kroniki*. Obok języka w *kąciku* może się znaleźć najwyżej jeszcze humor, dział istotnie dość marginesowy w tzw. poważnym dzienniku lub czasopiśmie. Nie umniejszamy — Boże broń! — ogromnej społecznej roli przykładowo wymienionego tu sportu czy jakiegokolwiek innej dziedziny, nie mieszczącej się w ciasnych granicach jakiegoś tam *kącika*, chcemy jedynie przypomnieć, że i sprawy językowe są rzeczą nie najpośledniejszej wagi, stanowią przecież wycinek tak doniosłego dziś problemu szerzenia i pogłębiania kultury. A gdzie jak gdzie, ale właśnie w prasie, tej kuźni pisanego słowa, zagadnienia językowe powinny by znaleźć nieco więcej miejsca niż skromniutki *kącik*. Może zresztą to określenie ma niekiedy głębszą wymowę: w *kąciku* — mądre wskazówki i piękne rozważania o polszczyźnie, w tekście zaś pisma — stare i nowe błędy, niechlujstwo językowe, nieprzestrzeganie zasad pisowni. Ale nie rozgoryczajmy się. Niechże nawet będzie sobie tradycyjny *kącik*, skoro sama rzecz, a więc zagadnienie kultury języka jest — na szczęście — przedmiotem żywego i powszechnego zainteresowania, czego dowodem liczne zapytania i listy czytelników do redakcji — właśnie w kwestiach językowych. Oto np. popularna rubryka „Expressu Wieczornego” „Kto chce, niech czyta” — w wyniku tej rzeczywistej potrzeby i chęci czytelników — przekształciła się bez mała w rubrykę językową. Raz jeszcze — bowiem o rubryce tej wspominaliśmy już kiedy indziej — podkreślić wypada, że redaktor jej, jakkolwiek nie lingwista, wywiązuje się ze swej roli informatora i „sędziego do spraw poprawności językowej” na ogół zupełnie dobrze. Prócz dawniej wydanych słowników i podręczników — umiejętnie wyzyskiwanym przez niego źródłem bywa ukazujący się zeszytami Słownik etymologiczny F. Sławskiego, dwumiesięcznik „Język Polski” a także nasz „Poradnik”.

Do nielicznych wypadków, w których trudniej nam się zgodzić z sympatycznym redaktorem rubryki należy wszczęty przez czytelników „Expressu” spór o wyrażenie *zjadłem dwa lody*. Taka właśnie forma znalazła się w podtytule pewnego artykułu umieszczonego na pierwszej stronie tego dziennika. W liście do redaktora działu „Kto chce, niech czyta” mgr J. L. B. ostro skrytykował ten zwrot, redaktor zaś wziął w obronę swoją koleżankę z pierwszej strony „Expressu”, do samego zaś zwrotu ustosunkował się raczej pobłażliwie (nr 144 omawianego pisma). W związ-

ku z tą dyskusją, do której przyłączyli się jeszcze inni czytelnicy, stwierdzić wypada, że zwroty typu *kup mi loda, zjadłem trzy lody* itp. stanowczo są niepoprawne i rażą swoją wulgarnością. Są przy tym trochę dziwaczne, bo formy *loda, trzy lody* oderwały tu się od pierwszego przypadku, którym przecież nie jest *lód*, ale właśnie użyte w l. mn., lecz mające znaczenie l. poj. *lody*. Inna rzecz, że biernik-dopełniacz *loda* jest dość ciekawym przykładem znaczeniowego zróżnicowania końcówek: *lodu* pozostaje nadal dopełniaczem od *lód*, *loda* zaś chce pełnić funkcję dopełniacza do *lody*. Wracając do „Expressu“ — autorka niefortunnego tytułu, jeżeli już tak bardzo zależało jej na autentycznym „języku dzieci“, (ale właśnie: czy tylko dzieci... przecież omawiane formy należą do ulicznego żargonu i stąd ich wulgarność) — powinna była ująć wyrazy *zjadł dwa lody* w cudzysłów. Rubryka „Kto chce...“ lojalnie zamieściła zresztą podobną radę jednego z czytelników, który poza tym nie bez słuszności uważa, że zamiast bezwzględnie poprawnego, ale długiego *zjadłem dwie porcje lodów na patyku, w muszelce* itp., można by mówić skrótowo: *zjadłem dwa patyki, dwie muszelki lodów* itp. — na wzór: *dwa talerze zupy, dwie szklanki kawy*. Gdy natomiast ta specyfikacja jest zbyt duża, należy pozostać przy starym, dobrym zwrocie: *zjadłem dwie porcje lodów, proszę małą porcję lodów* lub *małe lody* (nie *małego loda!*). Tego typu „archaiczne“ formy przypominają właśnie młodszemu pokoleniu jeszcze inny z czytelników „Expressu“ (Nr 154).

We wrocławskim „Słowie Polskim“ regularny *kącik*, tak jest, właśnie *kącik językowy* — prowadzi Stefan Reczek. Jest to polonista-językoznawca, jego wyczerpujące, dokładne objaśnienia mają więc charakter niewątpliwie fachowy, niemniej jednak i one mogą być niekiedy przedmiotem dyskusji.

Trzeci wreszcie *kącik językowy*, o którym chcemy dziś wspomnieć, tak jak poprzedni — prowadzony przez fachowca, mgra W. Cienkowskiego — znalazł gościnę w czasopiśmie szczególnie nadającym się do propagowania zagadnień językowych, mianowicie w młodzieżowym „Płomyku“. Autor poczyni sobie wcale oryginalnie i pomysłowo, zamieszcza bowiem żywo napisane gawędy słowotwórcze (O krewnych *miotły* i *plotu*, Nr 10 „Płomyka“), dobrze wprowadzające młodego czytelnika w ważną dziedzinę językoznawstwa, jaką jest budowa wyrazów.

— Wszystkie niemal pisma codzienne zajmują się kolekcjonowaniem „kwiatków“ językowych, a więc błędów, nonsensów i niewłaściwości spotykanych na każdym niemal, niestety, kroku: w ogłoszeniach, na wywieszkach sklepowych, w różnego rodzaju napisach. Dobrze jest, że znajdują się łowcy czy raczej zbieracze tych niezbyt uroczych „kwiatków“, gorzej jednak, że flora taka nadal bujnie się pleni. Ze swej strony pozwolimy sobie zwrócić uwagę na nie skrytykowaną dotychczas niewłaściwość

w tekście napisów, które widzimy co dzień w warszawskich autobusach i trolejbusach (tak jest: *trolejbusach*, czas już bowiem skończyć ze snobistycznym *trolleybusem*). Oto obok poprawnego napisu *miejsce dla matki* (lub *matek*) z *dzieckiem na ręku* widnieją inne, zredagowane błędnie: *to miejsce dla inwalidy*. Jeżeli już używamy zaimka wskazującego, to napiszmy poprawnie w formie pełnego zdania: *to miejsce jest przeznaczone dla inwalidy*. Po co jednak tak długo? Lepiej zwięźle a bez błędu: *miejsce dla inwalidy, miejsce dla konduktora* itp.

Inną znów plagą wielu napisów jest istna orgia wielkich liter. Zresztą również nasze gazety lubią nadmiernie szafować majuskułami. Niepotrzebne to, raczej nieestetyczne i niezgodne z przepisami ortograficznymi, które — powiedzmy to po cichu — właśnie w tej dziedzinie warto by cokolwiek zreformować i uściślić.

Pierwszą, dość nieśmiałą jaskółką zdającą się zapowiadać dyskusję w tej właśnie sprawie jest zamieszczony w 2. zeszycie „Języka Polskiego“ artykuł dr H. Hleb-Koszańskiej: *Pisownia tytułów czasopism*. Autorka wypowiada się — naszym zdaniem słusznie — za ostatecznym uporządkowaniem zasad używania dużych liter oraz za wydatnym ograniczeniem ich stosowania. Dla ścisłości trzeba tylko wspomnieć, że jeden z argumentów autorki, mianowicie twierdzenie, iż „zarówno języki słowiańskie (bułgarski, rosyjski, czeski) jak romańskie (...) ograniczając się w tytułach czasopism do majuskuł w pierwszym wyrazie (...)“ zawiera nieścisłość. Spośród wymienionych przez autorkę języków jedynie czeski (a także słowacki, o którym dr Hleb-Koszańska nie wspomina) stosuje to правило ortograficzne, w tytułach zaś czasopism czy to rosyjskich, bułgarskich, czy też francuskich, włoskich dużą literą pisane są *z a s a d n i c z o w s z y s t k i e* wyrazy. Mniejsza zresztą o ten szczegół. Sprawa warta jest, jak wyżej powiedziano, przedyskutowania, i to nie tylko w zakresie tytułów czasopism. Równie ważna jest kwestia dużych liter w nazwach geograficznych, nazwach instytucji i w wielu, wielu innych wypadkach.

Wymieniony 2. zeszyt „Języka Polskiego“ (obszerniejszy niż poprzedni, liczy bowiem 5 arkuszy) zawiera poza zwykłymi działami recenzji i uwag, które zresztą, jak np. w wypadku sumiennie na ogół opracowanego głosu dyskusyjnego Hleb-Koszańskiej, mają niekiedy rozmiary całych artykułów, interesującą pracę Z. Klemensiewicza: *Przekład jako zagadnienie językoznawstwa* (jest to gruntowne studium teoretyczne, w którym autor w sposób przekonujący przeprowadza tezę, że praca tłumacza nie jest „ani odtwórcza, ani przetwórcza, ale współtwórcza“) szczegółowe, starannie umotywowane rozważania S. Reczka nad wyrazem *uwłoczyć* i jego pochodnymi (Staropolskie *uwłoczyć* i derywaty — z przyiskiem S. Urbańczyka) oraz parę cennych prac z zakresu dialektologii. Najobszerniejszą z nich jest rozprawa Z. Gołaba: *O różnicowaniu we-*

wnętrznym gwary podhalańskiej (autor zajmuje się fonetyką czy też — jak sam przeważnie się wyraża — fonologią oraz morfologią i słownictwem), po niej zaś następuje artykuł A. Zaręby: Trzy teksty małopolskie (chodzi o teksty z powiatów: bocheńskiego, miechowskiego i o gwara Czychowa; autora interesują zjawiska fonetyczne) oraz żywo napisana, poprzestająca na stwierdzeniach ogólnych gawęda K. Warczewskiej: Wrażenia dialektologiczne z Kociewia.

Serię tych artykułów dopełniają napisane przez J. Zborowskiego pełne erudycji uwagi z zakresu słownictwa podhalańskiego: Od *watałki* do *watażki* (owa *watażka* poety Siemieńskiego jest oczywiście wykolejeniem językowym, którego drogi przeszedł autor artykułu).

A. S.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z POWODU NOWOTWORU NAZEWNICTWO

Na określenie pewnych pojęć powstaje niekiedy kilka wyrazów już nie tylko o synonimicznym znaczeniu, ale całkowicie równorzędnym. Takim pojęciem jest nadawanie nazw technicznych, naukowych lub zbior nazw właściwych. Pojęcie to od wielu lat określamy wyrazem *terminologia* lub *nomenklatura*, lub *mianownictwo*, lub *imiennictwo*, lub wreszcie ... *nazewnictwo*. Stosunkowo najświeższej daty są wyrazy: *imiennictwo* i *nazewnictwo*. A przejściowo był również *mianozbiór* i *wyrazownictwo*.

Najwcześniejszy nasz słownik Lindego przynosi stosunkowo skromny materiał w tej sprawie. Obszerniejsze określenia spotykamy dopiero w tzw. Słowniku Wileńskim, a następnie w Słowniku Warszawskim. Pierwszy pod hasłem: *terminologia* określa, że jest to „zbiór wyrazów właściwych różnym oddzielnym naukom, sztukom, rzemiosłom. *Terminologia* znaczy po polsku, jeśli rozumiesz ją czynnie, *mianownictwo*, a jeśli biernie — *mianozbiór*“. To zróżnicowanie znaczenia *terminologii* zasługuje na szczególną uwagę, chociaż dziś mało kto zdaje sobie z niego sprawę. Jest ono naukowym wytłumaczeniem wyrazu *terminologia*; jeśli go używamy w znaczeniu funkcjonalnym, czynnościowym — spotykamy się z *mianownictwem*, jeśli zaś chodzi tylko o wykaz nazw, wyrazów — *mianozbiór*. Pod hasłem *nomenklatura* czytamy: „prawidła, przepisy nazywania rzeczy stosownymi wyrazami (*mianownictwo*) albo zbiór wyrazów technicznych nauce lub sztuce jakiejś właściwych (*nomenklatura chemiczna*)“.

Słownik Warszawski przez wyraz *terminologia* rozumie — wyrazownictwo, ogół wyrazów i wyrażeń używanych w jakiejś specjalności, inaczej mianownictwo, przez wyraz: *nomenklatura* — przepisy nadawania nazw technicznych lub nazw właściwych, inaczej mianozbiór.

Jak widzimy z powyższych określeń, odpowiadają one sobie prawie całkowicie, i to, co Słownik Wileński zamieszcza pod hasłem *terminologia*, m. in. *mianozbiór*, Słownik Warszawski odnosi do *nomenklatury*.

Zwyczaj językowy ustalił równoważność znaczeniową wyrazów *terminologia* i *nomenklatura*, ponieważ jednak obydwa są obcego pochodzenia, istnieje tendencja do zastąpienia ich wyrazami polskimi. Takimi wyrazami są: *imiennictwo*, *mianownictwo*, za którym również opowiada się prof. Szober, powołując się na Krasnowolskiego. Sądzę, że najsłabsze szanse powodzenia miałby *mianozbiór*, natomiast *wyrazownictwo* nie jest gorsze od *nazewnictwa*. A właśnie za „nazewnictwem“ opowiada się „Poradnik Językowy“ (zeszyt 9, 1952), podając, że wyraz ten powstał niedawno, bo dopiero w r. 1945, przyjął się w literaturze naukowej, przy tym objęta tym terminem całość może się dzielić na *n a z e w n i c t w o o s o b o w e*, w którego skład wchodzi badanie imion, nazwisk i przezwisk osób, oraz *n a z e w n i c t w o g e o g r a f i c z n e* obejmujące wszelkie nazwy miejscowe, a więc nazwy gór, rzek, stawów, jezior, bagien. Rzeczownikowi *nazewnictwo* odpowiada przymiotnik *nazewniczy*, a uczony zajmujący się *nazewnictwem* mógłby nazywać się *nazewnikiem*. Sądziliśmy, że *nazewnictwo*, zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, będzie odnosiło się tylko do dziedziny geografii, jednak z treści tegoż zeszytu „Poradnika Językowego“ wynika, że znaczenie wyrazu „nazewnictwo“ jest szersze. Bo oto na str. 35 w recenzji czytamy m.in.: „już w XVI wieku pracowano w Polsce nad ustaleniem *nazewnictwa* w wielu działach techniki i rzemiosła“ itd.

Przyszłość pokaże, w jakim stopniu *nazewnictwo* zastąpi: *terminologię* czy *nomenklaturę*. W szerokiej dziedzinie słownictwa technicznego pod tym względem najbardziej jest rozpowszechniony wyraz *terminologia*. Utworzony względnie prawidłowo, bo obydwa elementy pochodzą z języków obcych (*terminus* z łaciny, oznacza wyraz dokładnie określający dane pojęcie i *-logia* od „logos“ z greckiego = »pojęcie, nauka«), ma szereg pochodnych, które dobrze określają: *termin* = *wyraz*, *terminologiczny* = *określający*.

Narazie *nazewnictwo* brzmi chropowato i zbyt świeżo, a proponowane: *nazewnik*, *nazewniczy* jeszcze ... chropowaciej.

Kazimierz Zbierski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Stosowanie dużych liter

Jaką literą, dużą czy małą, należy pisać wyrazy wchodzące w skład takich połączeń, jak województwo warszawskie, dyrekcja warszawska? Widuje się w różnych dokumentach pisownię rozmaitą. — Urzędowe przepisy w tej sprawie są takie. Nazwy okręgów administracyjnych, zarówno współczesnych jak historycznych, pisze się małą literą, na przykład: *województwo gdańskie*, *gmina makowska*, *ziemia dobrzyńska*. Te określenia traktowane są jak zwykle połączenia rzeczowników z przymiotnikami, z wyjątkiem tych wypadków, gdy mają one charakter tytułów, na przykład, gdy słowa *Województwo Warszawskie* są napisane na tablicy oznaczającej granicę dzielącą to województwo od innego. Wydaje mi się, że byłoby prościej nazwy takie pisać stale wielką literą, niezależnie od zasadniczej słuszności wywodów dr Hleb-Koszańskiej, zreferowanych na s. 32-33 niniejszego zeszytu „Poradnika“, bo nie powstawałyby wtedy wątpliwości i nie trzeba by się było zastanawiać, w jakim charakterze nazwa jest użyta. Gdyby kto pisał pracę historyczną poświęconą ziemi dobrzyńskiej, to słowa *ziemia dobrzyńska* naturalniej byłoby pisać używając wielkich liter i w tytule pracy, i wszędzie w tekście niż odróżniać wypadki, w których należy stosować wielkie litery, od tych, gdy stosowniejsze są małe. — Jest pewien punkt w przepisach, który pozwala rozszerzać pisanie wielkich liter w różnych wypadkach, mianowicie punkt, w myśl którego przy używaniu wielkich liter ze względów uczuciowych i grzecznościowych oraz gdy idzie o zaakcentowanie szacunku, pozostawia się piszącym dużą swobodę indywidualną. Niektórym taki luz wydaje się sprzeczny z samą istotą przepisów, ale w omawianym wypadku nie jest on czymś gorszym, jest raczej wygodny i może uspokajać skrupuły kogoś, kto w jakimś szczegółowym wypadku jest skłonny użyć wielkiej litery.

Co do określenia *Dyrekcja Warszawska*, to w obu wyrazach pisze się wielką literą, ponieważ tak postanawiają przepisy co do pisowni indywidualnych tytułów urzędów, władz, zakładów, instytucyj, organizacyj i towarzystw. W takich tytułach małą literą pisze się tylko przyimki, spójniki oraz wyrazy pomocnicze jak *imienia*, *pod wezwaniem* itp. A więc na przykład w wyrażeniu *Uniwersytet imienia Mikołaja Kopernika w Toruniu* małą literą piszemy wyraz *imienia* i oczywiście przyimek *w*.

Usługa — przystuga.

W piśmie pewnej instytucji poruszona jest sprawa następująca: instytucja, o którą chodzi, jest w kontakcie z pewnym towarzystwem handlowym. Obie instytucje są od siebie całkowicie niezależne i kontakt

ich opiera się w zasadzie na pewnych dobrowolnych świadczeniach. Jeżeli towarzystwu handlowemu potrzebne są jakieś przedmioty, którymi dysponuje Zjednoczenie Instalacji Sanitarnych, to otrzymuje ono te przedmioty tytułem pożyczki, kiedy indziej odwrotnie, odbiorcą jakiegoś materiału od Towarzystwa jest Zjednoczenie. Na tle tego typu współpracy wśród pracowników Działu Zaopatrzenia Zjednoczenia Instalacji Sanitarnych powstał spór co do tego, czy obustronne świadczenia dwu instytucji należy określić jako *usługi* czy *przysługi*, a więc czy należy napisać w liście „w myśl wzajemnych usług Zjednoczenie prosi o wypożyczenie“... czy też „w myśl wzajemnych przysług“. — Żeby rozstrzygnąć, który z dwóch wyrazów: *usługa* czy *przysługa* bardziej się nadaje do użycia w wypadku, o który chodzi korespondentom, musimy się rozejrzeć w historii tych wyrazów i dokonać wyboru mając tę świadomość, że ten wybór będzie jednym z czynników w małym wprawdzie stopniu, ale jednak jakoś wpływających na dalszy los bliskich sobie pod względem słowotwórczym wyrazów *usługa* i *przysługa*. W historii tego typu wyrazów, to znaczy wyrazów mających wspólną podstawę słowotwórczą a różniących się jakimś pobocznym elementem, a więc przedrostkiem lub przyrostkiem, dostrzegamy bardzo często stopniowe, coraz wyraźniejsze różnicowanie się znaczeń. Przykładów można byłoby cytować mnóstwo. *Przysługa* i *usługa* dziś jeszcze zająbiają się swymi znaczeniami, ale na przykład *zastuga* już się wyraźnie wyodrębniła, chociaż Linde pod hasłem *usługa* przytaczał jako synonim formę *zastuga* i tę bliskoźnaczność ilustrował zdaniem z Volumina Legum (wiek XVIII): „Mając na względzie wierne usługi tego obywatela, kamienicę jego od wszelkich ciężarów uwalniamy“.

Wierne *usługi* owego obywatela policzone mu zostały jako *zastugi*. Jeszcze w słowniku Karłowicza-Kryńskiego znajdujemy przykłady ilustrujące jednoznaczność *przysługi* i *zastugi*. Wyrazy *przysługa* i *usługa* w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera ilustrowane są za pomocą takich samych zwrotów składniowych: „*oddać, zrobić, wyświadczyć* (nie: *okazać* ani *wyrządzić*) *komu*“, i *przysługę, i usługę*“, a z cytowanych przykładów użycia tych wyrazów nie widać istotnych między nimi różnic. Z Niemcewicza zacytowane jest zdanie: „Oddaliśmy światu niezmierną przysługę“, z Sienkiewicza: „Przysługę oddał“, a obok tego z Żeromskiego: „wielką mógłbyś mi oddać usługę“, z Prusa: „Oddawajmy sobie usługi“. Są to użycia identyczne. Żeby sobie dopomóc w wyborze między *usługą* a *przysługą*, można wciągnąć w zakres porównań formy czasownikowe: *usłużyć komu* to »*oddać komu usługę*«, *przysłużyć się* natomiast łatwo może nabierać odcienia ironicznego i kojarzyć się z przysługą niedźwiedzią. Takie czynności katedr uniwersyteckich, które są świadczeniami na rzecz katedr innych, są nazywane *czynnościami usługowymi* i nie ulega wąt-

pliwości, że określenie *czynności przystugowe* byłoby gorsze i raziloby. W historii znaczeniowej wyrazu *usługa* można znaleźć przykłady, gdy był on używany jako określenie czynności wykonywanej dla pożytku społecznego.

Tak rozumie wyraz *usługa* Sędzia w Panu Tadeuszu, gdy mówi o ojcu Podkomorzego: „On mnie radą do usług publicznych sposobił, z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił“. *Usługi publiczne* to tyle co »służba publiczna«. Z powyższych uwag nasuwa się wniosek, że te obustronne dobrowolne świadczenia, o których mowa w liście Zjednoczenia Instalacji Sanitarnych, można zakwalifikować raczej: jako *wymiana usług* niż *wymiana przystug*“.

*Żeńskie formy nazwisk*¹⁾

Jak należy tworzyć formy żeńskie od nazwisk *Marzec*, *Kwiecień*, *Lipiec* — czy *Marcowa*, *Kwietniowa*, *Lipkowa*, czy też *Marzecowa*, *Kwicieniowa*, *Lipiecowa*? Formami zgodnymi z tradycją są formy szeregu pierwszego tworzone w sposób naturalny bez chęci odseparowania się od tego, co znaczy forma podstawowa użyta nie w funkcji nazwiska, a więc formy *Marcowa*, *Kwietniowa*, *Lipkowa*.

Jeżeli żona obywatela nazwiskiem *Marzec* uważa, że żeńska forma pochodna tego nazwiska *Marcowa* jest z jakichś względów nieodpowiednia, to lepiej zamiast tworzenia formy sztucznej i rażącej — *Marzecowa*, używać formy nieodmiennej *Marzec*. W obronie tego typu form można wysunąć argument, że formy nazwisk żeńskich na *-owa* mają charakter dzierżawczy, kobiety zaś są społecznie równouprawnione i nie miałyby racji narzucanie im obowiązku akcentowania formą nazwiska swojej zależności od męża.

Talon.

Czy można nazwać *talonem* resztę kart pozostających na stole, na razie nie nadającą się do gry po rozdaniu graczom części kart z talii? Korespondent ma wątpliwości co do takiego użycia wyrazu *talon*, zacytowano mu jednak z „Kalendarza Łącznika Poczтового“ (wydanego w roku 1937) następujące zdanie: „od talii, czyli trzydziestu dwóch — mała talia — lub pięćdziesięciu dwóch kart — duża talia — należy odróżniać *talon*, to jest te karty, które odkładamy z talii na bok jako karty nie nadające się na razie, do pasjansu“.

¹⁾ Por. nr 5 z r. 1949, nr 2 i 7 z r. 1952, nr 7 z r. 1953.

— Słownik Karłowicza-Kryńskiego rejestruje to znaczenie wyrazu *talon* (albo w formie *talion*) jako znaczenie karciańskie, a zacytowane zdanie z Kalendarza Poczтового poświadcza je dodatkowo.

Wypada więc tylko stwierdzić, że takie użycie mieści się w historii wyrazu *talon*.

Strzeliwo

Pewien uczeń Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej pisze, że w rozmowie z pewnym chłopem z Lubelszczyzny usłyszał wyraz *strzeliwo* w znaczeniu »amunicji« i pyta, czy wyraz ten w języku polskim istnieje. Korespondent sądzi, że tym wyrazem, który mu się bardzo podoba, można by było zastąpić obcą *amunicję*. *Strzeliwo* jest istotnie utworzone zręcznie i bezpośrednio się tłumaczy. Wyraz ten jest zarejestrowany w słowniku Karłowicza-Kryńskiego, ale tylko w tym: nie ma go ani w Słowniku tak zwanym wileńskim z roku 1861, ani u Lindego, ani u Troca (z XVIII wieku). Pod względem budowy słowotwórczej *strzeliwo* utworzone jest tak samo jak *paliwo* i można mu życzyć upowszechnienia się.

Międzynarodowy charakter wyrazu *amunicja* jest zaletą względną, bo wyraz ten oznacza rzecz, która porozumieniu między narodami sprzyja jak najmniej. Więc nie byłoby zdradzeniem ideałów międzynarodowych, gdybyśmy obcą *amunicję* zastąpili swojskim *strzeliwem*.

„Główne Miasto“

Pewien Obywatel Gdańska pisze, że zarząd Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Gdańsku nazywa się urzędowo Zarządem Budowlanym „Miasto Główne“. Korespondent sądzi, że nazwa powinna raczej brzmieć: Zarząd Budowlany „Główne Miasto“, a o kolejności dwóch wyrazów ostatnich rozstrzygałaby analogia do takich nazw jak *Stare Miasto*, *Nowe Miasto*. — Sprawa nie jest tak prosta. Po pierwsze niektórzy gdańszczanie uważają, że w nazwie „Miasto Główne“ nadanej środkowej dzielnicy Gdańska przymiotnik zastosowany został wbrew tradycji, bo nazwą tradycyjną miałyby być „Miasto Prawe“. Tak przynajmniej pisał kiedyś jeden z korespondentów, który się zwracał w tej sprawie do Radiowego Poradnika Językowego. Odpowiedziałem mu wówczas, że należałoby sprawdzić historycznie to twierdzenie.

Gdyby się okazało, że istotnie ta dzielnica nazywała się kiedyś „Miastem Prawym“, a w tej nazwie określenie *prawe* znaczyłoby »właściwe« — to warto byłoby dążyć do przywrócenia dawnej nazwy, mimo że kolidowałaby ona z potocznym rozumieniem przymiotnika *prawy*, bo ta część miasta nie jest na prawym brzegu Mołtawy. Rzecz wymaga dokładnego zbadania, które nie wiem, czy jest możliwe wobec bardzo prawdopodobne-

go zaginięcia wszelkich dokumentów archiwalnych. Co do wyboru między *Miastem Głównym*, a *Głównym Miastem*, to mimo analogii z *Nowym Miastem* i *Starym Miastem*, *Miasto Główne* brzmi bodaj lepiej.

Ta forma ma zresztą również analogie: mówi się *Gdańsk Główny*, *Warszawa Główna*, a nie *Główny Gdańsk*, *Główna Warszawa*.

Byłyby to formy rażące. Umieszczenie przymiotnika *główny* po określonym rzeczowniku podkreśla „główność“ tego rzeczownika, bo w ten sposób rzeczownik zostaje wysunięty na czoło, a przymiotnik dodatkowo tylko akcentuje swoją treścią jego ważność. Połączenie *Główne Miasto* stwarza taki nastrój, jak gdyby chodziło o którąś z rzeczy głównych, a tym samym ważność *Miasta* maleje. Nie ma wystarczającej racji do występowania z wnioskiem o zastąpienie nazwy *Miasto Główne* nazwą o odwróconej kolejności wyrazów.

„Przecenione towary“

Grupa żoliborzan nadsyła cytate z prasy codziennej: pod zdjęciem z Warszawskich Targów Odzieżowych podpis: „asortyment towarów przecenionych“. Bardzo to wątpliwa reklama towarów: *przeceniać* kogoś lub coś to znaczy szacować osobę lub rzecz ponad jej istotną wartość. Gdy mówimy, że nie należy czegoś *przeceniać*, to chcemy powiedzieć, że nie należy temu przypisywać zbyt wielkiego znaczenia. Towar *przeceniony* to towar oceniony zbyt wysoko. Po cóż kłuć w oczy klientów takimi towarami? Zachodzi tu nieporozumienie. Osobiście zetknąłem się z określeniem *przeceniony* w sklepie odzieżowym — na którego wystawie tamtej reklamy nie było, bo raczej zniechęcałaby do zajścia. Nie mogłem zrozumieć, o co sprzedawcy chodzi, gdy zwracał moją uwagę na ubranie *przecenione*. Okazało się, że towar *przeceniony*, to taki, na który została wyznaczona nowa cena, niższa od dawnej. Nie można w tak niedbały sposób używać wyrazów. Można powiedzieć: towary objęte zniżką; chociaż jest to określenie dwuwyrazowe, ma tę zaletę, że je każdy rozumie, dzięki czemu może ono spełniać tę funkcję w handlu społecznym, o którą w danym wypadku chodzi.

W. D.

SPROSTOWANIE

W numerze 7 Por. Jęz. z r.b. na s. 26 3 w. od góry zamiast: *dobrodziejstwo* powinno być: *parowozownia*.

¹⁾ Por. Jęz. nr 3 z r. b.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim „prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona przelew, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.
Upprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.
3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 60 gr. B1. Druk ukończ. wrzesień 1954.

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 389.

5-B-30050

NOWOŚCI



NOWOŚCI

- R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism).
Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion zł 20.—
- J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach.
Opracował Z. Wasilewski „ 3.—
- D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Kraw-
czykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego „ 24.50
- B. Cellini — Żywot własny. Spisany przez niego samego.
Przełożył L. Staff „ 16.—
- D. Defoe — Przypadki Robinzона Kruzoa. Wyd. pod red. J.
Kotta. T. I przełożył J. Birkenmajer; t. II przekład ano-
nimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstęp-
em opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a „ 37.—
- Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstęp-
em opatrzył T. Żeleński (Boy) „ 10.—
- G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego
A. Micińska „ 18.—
- A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą
kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik.
Przypisami opatrzyła A. Frybesowa „ 3.20
- H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach.
Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski „ 6.—
- J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od śred-
niowiecza do XIX wieku „ 49.—
- E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej „ 7.50
- T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952) „ 7.—
- J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp
J. Skórnickiego „ 3.—
- L. Staff — Wiklina „ 2.—
- W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter „ 8.—
- Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer „ 7.—
- I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci.
Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod
red. P. Hertza) „ 10.—
- L. Tołstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism
L. Tołstoja pod red. P. Hertza) „ 15.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY